Nr. 194. We Lwowie Sobota dnia 15 Lipca 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Nieporządki w gal. Kasie oszczędności.

Lwów 14 lipca.

Na porządku dzisiejszego nadzwyczajnego walnego zgromadzenia członków galicyj. Kasy oszczędności, znajduje się także sprawozdanie z czynności wydziału za czas od 1 kwietnia do 10 lipca 1899 r. W sprawozdaniu tem podniesiono na wstępie, że wyjątkowe położenie, w jakiem się gal. Kasa oszczędności z powodu wiadomych ogólnie wypadków znalazła, wymagało też wyjątkowej czujności i pracy wydziału, a to nietylko w kierunku reorganizacji i sanacji tej instytucji, ale także i w kierunku korzystnego przeprowadzenia likwidacji tych interesów, które nowy zarząd kasy z konieczności objąć był zmuszony. To też każde z 15 posiedzeń wydziału zabierało co najmniej 5 godzin czasu, a nadto pracowały bez przerwy stałe komisje, którym poszczególne sprawy i czynności przez wydział poruczone zostały.

Z ważniejszych spraw i czynności, które były przedmiotem obrad i decyzji wydziału, podnieść należy przeprowadzenie organizacji wydziału i nowej dyrekcji, przeprowadzenie wyboru cenzorów i uchwalenie regulaminu dla cenzorów, wybór komisji do rozpatrzenia opracowanego przez dyrekcję regulaminu dla wydziału, instrukcji dla oddziału hipotecznego i dla komitetu przeprowadzającego szkontro kasy, wreszcie przeprowadzenie rewizji całego stanu majątkowego kasy. Załatwiono także sprawę budowy muzeum przemysłowego, wiele spraw dotyczących sposobu administracji kopalni nafty w Schodnicy, sprawę sprzedaży kopalń węgla w Myszynie i Dżurowie, sprawę nabycia wierzytelności Banku düsseldorfskiego na Schodnicy zahipotekowanej, sprawę spłaty długów firmy W. Wolski i K. Odrzywolski, z powodu których groziło otwarcie konkursu do majątku tej firmy, sprawę administracji dóbr Bratkowice, oraz wiele innych spraw.

Co do sposobu załatwienia ważniejszych spraw pod względem merytorycznym, zasługują na szczegółowe wyjaśnienie sprawa budowy muzeum przemysłowego, sprawa sprzedaży kopalń węgla w Myszynie i Dżurowie, sprawa sprzedaży Bratkowic, sprawa administracji Schodnicy i innych terenów naftowych, będących własnością pp. W. Wolskiego i K. Odrzywolskiego.

Walne zgromadzenie członków towarzystwa galicyjskiej Kasy oszczędności przeznaczyło na posiedzeniu z dnia 26 marca 1886 na cele **budowy państwowej szkoły przemysłowej i muzeum przemysłowego we Lwowie** sumę 400.000 zł., którą następnie rozdzielono w ten sposób, iż na budowę szkoły przemysłowej przeznaczono 150.000 zł., zaś na budowę muzeum przemysłowego 250.000 zł. Gdy ani w uchwale walnego zgromadzenia, ani w akcie fundacyjnym z dnia 10 października 1888 nie było wzmianki, iż do sumy 400.000 zł. na powyższe cele bez oznaczenia terminu jej płatności darowanej, doliczane być miały odsetki, przeto komisarz rządowy widział się spowodowanym do wydania zarządzeń, mocą których zawiesił uchwałę dawnej dyrekcji gal. Kasy oszczędności z dnia 29 stycznia 1897 zarządzającej budowę muzeum przemysłowego kosztem przeszło 400.000 zł., uznając tę uchwałę dyrekcyjną, o ile ona przeznaczoną przez walne zgromadzenie na cele budowy muzeum przemysłowego 250.000 zł. przekraczała, jako nielegalną.

To prowizoryczne zarządzenie komisarza rządowego zatwierdziło namiestnictwo z tem, iż dalszą decyzję w tej sprawie pozostawiło nowemu zarządowi gal. Kasy oszczędności.

Na podstawie dochodzeń, przeprowadzonych przez komisję, z łona wydziału do zbadania tej sprawy wybraną, przyszedł wydział do przekonania, że, nie naruszając zasadniczego zapatrywania namiestnictwa co do wysokości, w jakiej fundusze na cele budowy muzeum przemysłowego przez Kasę mają być zaliczone, należy jednak dopełnić zobowiązań wobec przedsiębiorców, z którymi dawna dyrekcja gal. Kasy oszczędności umowy o prowadzenie tej budowy pozawierała, aby budowy na przerwę, a Kasę oszczędności na ponoszenie kosztów odszkodowania z powodu niedotrzymania tych umów nie narazić. Dopełnienie tych umów wobec przedsiębiorców było tem bardziej wskazanem, ile że koszta objętej niemi budowy, mającej doprowadzić muzeum pod dach z nakryciem sumy 250.000 zł. nie przekraczały.

Z tych przeto przyczyn wszedł wydział w rokowania z reprezentacją gminy miasta Lwowa i przystąpił do wyboru nowego komitetu budowy, którego zadaniem będzie, zająć się doprowadzeniem budowy muzeum pod dach z nakryciem, bez przekroczenia w wydatkach przeznaczonej na ten cel sumy 250.000 zł.

W skład tego komitetu budowy weszli ze strony galic. Kasy oszczędności, jako delegaci oprócz dyrektora dr. Steczkowskiego, radca budownictwa Hawryszkiewicz, oraz członkowie wydziału pp. Schulz, Sklepiński i dr. Pająk.

Drugą ważniejszą sprawą była kwestja **sprzedaży kopalń węgla w Myszynie i Dżurowie**. Sprawą administracji tych kopalń, ewentualnie ich sprzedaży zajmowała się osobna komisja z ramienia wydziału na posiedzeniu dnia 1 kwietnia b. r. wybrana, w skład której weszli pp. dr. Solowij, dr. Pająk i dr. Lilien.

Na podstawie sprawozdań dawnego zarządu tych kopalń, orzeczeń znawców pp. Podgórskiego i Domsa, ksiąg handlowych i bilansów gwarectwa z lat ubiegłych, wreszcie na podstawie oględzin na miejscu przez dr. Solowija i dr. Stroynowskiego przeprowadzonych, doszła komisja ta do przekonania, iż wszelkie jakiekolwiek angażowanie funduszów Kasy oszczędności do celów dalszego prowadzenia tego, od 1 lutego b. r. zupełnie opuszczonego przedsiębiorstwa, narażałoby Kasę na niewątpliwe i znaczne straty. To zapatrywanie komisji Wydziału podzielało także gwarectwo, które na zwołanem na dzień 10 kwietnia b. r. walnem zgromadzeniu gwarków uchwaliło przeprowadzić jak najśpieszniej sprzedaż tych kopalń i wybrało komitet złożony z pp. Szczepanowskiego, dr. Solowija i dr. Haczewskiego, umocowując tenże komitet do wyboru pełnomocnika, któryby się zajął przeprowadzeniem sprzedaży majątku gwarectwa. Komitet ten ustanowił pełnomocnikiem p. dr. Dąbrowskiego. Wskutek tej uchwały zgromadzenia gwarków, zarządzono już w dniu 12 kwietnia b. r. pertraktacje z oferentami, chęć kupna mającymi, wzywając ich do wnoszenia ofert na kupno tych kopalń, przyczem jednak oznaczono sumę 100 000 zł. jako minimalną cenę kupna.

Ponieważ z czterech ofert, jakie wpłynęły, żadna nie dosięgała minimalnej ceny 100.000 zł., przeto wydział na posiedzeniu dnia 13 kwietnia rb. postanowił oddać kopalnie te w zarząd p. Robertowi Domsowi i zaliczyć kwotę 10 000 zł. na zapłatę zaległych płac robotników, wyznaczając równocześnie wysoką prowizję za korzystne przeprowadzenie sprzedaży tych kopalń.

Wydział wychodził wówczas z tego zapatrywania, że dalsze pozostawienie tych kopalń, jako rzeczy opuszczonej bez żadnego dozoru, może sprowadzić zupełną ich dewastację i że przy powolniejszej likwidacji majątku gwarectwa da się uzyskać cenę kupna, przez rzeczoznawców na sumę 100.000 zł. wypośrodkowaną.

Z polecenia dyrekcji kasy rozpisał p. Robert Doms listy do właścicieli kopalń węgla na Szląsku pruskim, zachęcając ich do kupna tych kopalń, nawiązał rokowania z właścicielami handlu używanych maszyn w Wiedniu i Peszcie, a nawet sprowadził kupca Neumana z Wiednia do Myszyna.

Pełnomocnik gwarectwa zawezwał nadto Spółkę handlową w Kolomyi i współwłaściciela tych kopalń Kriesa, aby jako interesowani bądź o kupców się starali, bądź sami kopalnie te nabyli.

Gdy jednak wszystkie usiłowania, poczynione w celu wynalezienia lepszych kupców, żadnego dodatniego rezultatu nie odniosły, a na zapłatę zaległych płac robotników po koniec kwietnia rb. potrzeba było zapłacić nie jak podawano 10.000 zł., lecz przeszło 20.000 zł., powstała poważna obawa, czy Kasa oszczędności, tracąc kapitał na lombard kuksów p. Szczepanowskiego przez dawną dyrekcję zaliczony, nie straci także wkładów na podtrzymanie tych kopalń, przez nowy zarząd Kasy zaliczonych.

Obawa ta spotęgowała się jeszcze więcej, gdy się okazało, że dla ochronienia kopalń tych od zatopienia, potrzeba wydawać przeszło 400 zł. dziennie na robotników, wyłącznie tylko pompowaniem wody zajętych, że gwarectwo dłużnem jest kasie brackiej przeszło 18.000 zł., a w należytościach rządowych przeszło 12.000 zł. i że kopalnie te potrzebują koniecznych natychmiastowych, większych wkładów w reparacje mostu pod koleją, pompy wodnej i na urządzenie wentylacji.

Dla lepszej ilustracji nadziei, jakie do rentowności tych kopalń wydział Kasy mógł przywiązywać, podano wyciągi z ksiąg handlowych gwarectwa, odnoszące się do rachunku strat i zysków z ostatnich dwóch lat.

Co do **Myszyna** w roku 1897 wpłynęło ze sprzedaży węgla 89.218 zł. 27 ct., koszta produkcji i administracji wynosiły 324.187 zł. 22 ct., **okazała się przeto strata** w sumie 234.968 zł. 95 ct.

W roku 1898 ze sprzedaży węgla wykazano 146.753 zł. 30 ct., koszta produkcji i administracji wynosiły 322.031 zł, **okazała się przeto strata** w sumie 175.272 zł. 48 ct.

Co do **Dżurowa**. W roku 1897 ze sprzedaży węgla wpłynęło 128.480 zł. 32 ct., koszta produkcji i administracji wynosiły 198.030 zł. 95 ct., **przeto okazała się strata** w kwocie 69 550 zł. 63 ct.

W r. 1898 sprzedaż węgla przyniosła 85.773 zł. 16 ct., koszta produkcji i administracji wynosiły 221.049 zł. 77 ct., **okazała się przeto strata** 135.276 zł. 61 ct.

Z powyższych wyciągów z ksiąg handlowych gwarectwa okazuje się, że pokryte przez p. Stanisława Szczepanowskiego straty, jakie przedsiębiorstwo to w ciągu 9 lat swego istnienia poniosło, wynosiły w Myszynie 1,860.723 zł 95 ct., w Dżurowie 992.281 zł. 74 ct, czyli łącznie 2,853.015 zł. 69 ct.

Gdy starania wyszukania na kopalnie te lepszych oferentów ten tylko po dzień 8 maja br. odniosły skutek, że pierwotni oferenci zamiast podwyższać, obniżali swoje pierwotne oferty, zezwolił wydział na posiedzeniu dnia 9 maja br. na przyjęcie oferty p. Lityńskiego, który za kopalnie te ofiarował 50.000 zł. i zwrot kaucji kolejowej 14 800 zł. pod warunkiem, że resztę ceny kupna płatną w ratach 15 sierpnia i 15 września br. należycie zabezpieczy, lub w razie, gdyby p. Lityński takiego zabezpieczenia nie dał, na przyjęcie oferty p. Richtmana, który za Myszyn i część Dżurowa, nie należącą do Kriesa, ofiarował 41.000 zł. i nie przyjmował obowiązku zwrotu kaucji kolejowej.

W wykonaniu tej uchwały i po uznaniu przez dyrekcję Kasy zabezpieczenia dla reszty ceny kupna, jakie dawał p. Lityński, za dostateczne, zawarł syndyk Kasy, jako pełnomocnik gwarectwa, kontrakt kupna i sprzedaży kopalń w Myszynie i Dżurowie z p. Lityńskim na warunkach wyżej podanych, uzyskawszy poprzednio upoważnienie do tej sprzedaży także ze strony władz górniczych.

Zezwalając na sprzedaż tych kopalń, chociażby za najniższą cenę, wychodził wydział kasy z tego zapatrywania, że wkłady, jakie w ochronę od zatopienia tych od 9 lat swego istnienia stałe straty w sumie przeszło 300.000 zł. rocznie przynoszących kopalń z każdym dniem czynić było potrzeba, nie stały w żadnym stosunku do wątpliwych widoków uzyskania lepszej ceny kupna przez dalszą zwłokę w sprzedaży.

Na dobra Bratkowice w powiecie rzeszowskim udzieliła Kasa oszczędności pożyczkę hipoteczną w sumie 189.000 zł., a ponieważ dłużnik nie zapłacił ani jednej raty, zmuszoną była nabyć majątek ten na własność na publicznej licytacji. Wierzytelność Kasy na Bratkowichach wynosi obecnie, po doliczeniu zaległych procentów, kosztów i podatków około 245.000 zł,

Ponieważ oferty, jakie dotąd na kupno tego majątku wpłynęły, nie przekroczyły sumy 200.000 zł., a według opinji właścicieli sąsiednich majątków można mieć uzasadnioną nadzieję, że przy sprzedaży osobno lasów a osobno folwarków da się osiągnąć cenę o wiele wyższą, przeto na razie nie przyjęto żadnej z wniesionych dotąd ofert na kupno tej majętności.

Sprawa administracji Schodnicy i innych terenów naftowych jest dla Kasy największej doniosłości, albowiem te kopalnie ropy stanowią główne i najważniejsze źródło dla pokrycia wierzytelności gal. Kasy oszczędności w sumie **5,000.000** zł. na hipotece tych kopalń ubezpieczonej. Kopalnia ropy w Schodnicy znajduje się obecnie w stadjum pełnego rozwoju i powinna według obliczeń znawców i rachunku, opartego na dotychczasowych rezultatach, przynosić galic. Kasie oszczędności po spłaceniu wierzytelności Düsseldorfskiego Banku około 500.000 zł. czystego dochodu rocznie.

Przymusowy zarząd tej kopalni na rzecz galic. Kasy oszczędności sprawuje p. Bolesław Łodziński. a dyrekcja Kasy dokłada wszelkich starań, aby kopalnię tę przy oszczędności w wydatkach utrzymać na wysokości obecnej jej rentowności i bądź przez dalszą jej eksploatację, bądź też przez korzystną sprzedaż całego przedsiębiorstwa uzyskać jak najwięcej funduszów na pokrycie wierzytelności Kasy. Oprócz Schodnicy są jeszcze w ruchu, kopalnia w Rumunji, która już przynosi dochody, kopalnia w Kosmaniu i Borysławiu, które jakkolwiek są bardzo obiecujące, nie wydały jeszcze dotąd ropy.

O sprzedaż tych kopalń prowadzi dyrekcja Kasy ciągle pertraktacje ze zgłaszającymi się oferentami, dotąd jednak nie wpłynęła żadna oferta, którąby ofiarowano cenę, odpowiadającą wartości tych przedsiębiorstw.

Państwowa rada pracy.

Dnia 10 b. m. odbyło się w Wiedniu pod przewodnictwem p. ministra handlu br. **Dipauli'ego** czwarte z rzędu posiedzenie państwowej rady przybocznej dla spraw pracy. Br. Dipauli powitał członków rady i umotywował nieodzowną potrzebę pomnożenia liczby członków rady przez przypuszczenie do niej reprezentantów ministerstwa sprawiedliwości i najwyższej rady sanitarnej, wskutek czego już ze względów równorzędności musiało nastąpić pomnożenie reprezentantów także innych kategoryj. Dalej omawiał działalność urzędu statystycznego dla spraw pracy, przyczem wspomniał o ankietach w sprawie położenia robotników w kopalniach węgla w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem, oraz w sprawie ochrony pracy krajowej; wskazał na zbieranie materjałów co do czasu pracy pomocników handlowych i co do godzin zamykania sklepów.

Sekretarz ministerjalny dr. **Kautzky** zdał sprawę z ankiety, tyczącej się organizacji statystyki z targowisk pracy i organizacji statystyki pośrednictwa w pracy; sekretarz ministerjalny dr. Bach referował o studjach co do rozdawania publicznych robót i dostaw; obfity materjał w tym kierunku zebrano zarówno w Austrji, jak za granicą.

Ze względu na częstokroć poruszaną kwestję kompetencji — oświadczył minister handlu, że uregulowanie tej sprawy (t. zw. Submissionswesen), należy do kompetencji rady przemysłowej. Wniosek referenta, aby socjalno-polityczną stronę uregulowania tej sprawy oddać do przestudjowania subkomitetowi, którego propozycje mogłyby być potem przy ustawowem załatwieniu kwestji zużytkowane, uchwalono. Do subkomitetu tego wybrano między innymi: radcę dworu prof. dr. T. **Pilata**. Świeżo powołany do rady socjalno-demokratyczny robotnik **Hueber** złożył oświadczenie, że zawodowo zorganizowani robotnicy protestują przeciw tendencjom, które przeważają przy pomnożeniu członków i mianowaniu członków rady dla spraw pracy.

W odpowiedzi na to bar Dipauli powołał się przedewszystkiem na oświadczenie, złożone przezeń na początku posiedzenia. Z całą stanowczością jednak musi zaznaczyć, że nie może i nie chce dopuścić do żadnej rozprawy nad cesarskiem postanowieniem, tyczącem się zmiany statutu rady. P. minister musi zresztą przypomnieć, że rada dla spraw pracy powołana jest do poparcia usiłowań urzędu statystycznego i dla spraw pracy, a nie do rewizji i kontrolowania powziętych przez ten urząd decyzji.

Po załatwieniu szeregu formalnych kwestyj, zamknął p. minister posiedzenie, dziękując członkom za współudział w obradach.

Małżeństwa morganatyczne.

Małżeństwa morganatyczne takie, jakie obecnie zawarła księżniczka Marja meklembursko-sztrelicka z hrabią Jametel, istniały i istnieć będą zapewne zawsze, dopóki będą się rodziły osoby książęce, dla których w sprawach serca nie istnieje etykieta dworska. Almanach szlachty, który w tych dniach ukazał się w Paryżu, wykazuje cały szereg takich „mezaljansów“, o których kalendarz gotajski nic nie chce wiedzieć.

Cały romans można naprzykład wyczytać z notatki, dotyczącej małżeństwa przystojnego blondyna, jakim był stryj obecnego cara, w. ks. Aleksy Aleksandrowicz. Dowiadujemy się z niej nieznanego dotychczas szerokiemu ogółowi faktu, że wielki książę jeszcze jako młodzieniec ożenił się potajemnie z frejliną dworską. Aleksandrą Żukowską i że małżeństwo to po krótkiem trwaniu uznano przez synod prawosławny za nieważne, ponieważ zostało zawarte bez pozwolenia ojca wielkiego księcia, cara Aleksandra II. Z małżeństwa tego urodził się tymczasem syn, który na mocy ukazu carskiego z roku 1884 otrzymał nazwisko hrabiego Bielowskiego i przed niedawnym czasem ożenił się z księżniczką Trubecką. Matka jego jest od kilku lat żoną byłego saskiego oficera, barona Woehrmanna.

Szczególniej liczne są małżeństwa „z lewej ręki“ w zdetronizowanej sycylijskiej linji domu Bourbonów. I tak hr. Bari, brat ostatniego króla Neapolu, ożenił się z niejaką panną Marconnay, niegdyś jedną z przewodniczek eleganckiego świata w Paryżu i w Baden-Baden.

Wuj króla, zmarły w r. 1862 książę Cazua, posiada z pięknej Amerykanki, miss Penelopy Smitlo, dwóch obecnie już sześćdziesięcioletnich potomków, noszących obecnie tytuł hrabiów Mascali. Dwóch jego bratanków, książęta Ludwik i Filip burbońscy, pożenili się również niżej swego stanu, pierwszy z panną Hamel, obecnie hrabiną de Rocca Guiglelmo, drugi zaś z panną Florą Boonen, noszącą dziś nazwisko hrabiny d'Espina.

Również i w hiszpańskim domu królewskim takie małżeństwa nie należą do rzadkości. Z małżeństwa księcia Sewilli, brata króla Franciszka z Assyżu, z Heleną de Casteloi, wyszła gałąź rodziny Anjou, której głowa, najstarszy syn księcia, raz kazał mówić wiele o sobie, gdy twierdził, że jest najbliższym pretendentem burbońskim do tronu francuskiego, twierdzenie, któremu nawet przy pomocy najbujniejszej fantazji nie możnaby przyznać słuszności.

We Włoszech znajdujemy potomków ostatniego księcia Savoyen-Carignan w rodzinie hrabiowskiej Villafranca-Soissons, oraz przyrodnich braci króla Humberta, hrabiów Mirafiori i Fontanafredda, którymi króla Wiktora Emanuela II. obdarzyła druga jego żona, Rosa Vercellana, była baletnica.

Jak wiadomo, również i matka królowej Małgorzaty, owdowiała księżna Genui, siostra króla Alberta saskiego, zawarła po śmierci księcia niestosowne małżeństwo z markizem Niccolo Rapallo. Jako wdowa po nim mieszka teraz w 70 roku życia w willi Stresa w prowincji włoskiej Nova.

Nowe niebezpieczeństwo.

Czasopismo lekarskie *Zdrowie* zwraca uwagę na niebezpieczeństwo zagrażające Europie, gdyby urzeczywistnić się miał plan amerykański przekopania Florydy.

Jak wiadomo, Europa ma klimat o wiele łagodniejszy, niż to odpowiada jej szerokościom geograficznym, niż to jest w równych szerokościach Azji i Ameryki. Tak np. New-Jork znajduje się w szerokości geograficznej Neapolu, a ma klimat zbliżony do Berlina; naodwrót, w Irkucku, znajdującym się na tej samej prawie szerokości co Berlin, temperatura obniża się w zimie poniżej temperatury zamarzania rtęci (—39° Celzjusza), czego nie bywa w Berlinie. Przyczyną tych korzystnych dla Europy stosunków jest prąd śródziemny, Golfstrom, który opłynąwszy Amerykę południową od Wschodu, wpada do najcieplejszego zakątka na kuli ziemskiej, t. j. do zatoki meksykańskiej, gdzie jeszcze bardziej

---

(61)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

Czekając na niego, obmyśliła plan rozmowy i była gotowa, gdy wszedł.

— No i cóż? — spytał z uśmiechem.

— Miałam dzisiaj bardzo przykre zajście z rządcą — zaczęła.

Adam przestał się śmiać, spojrzał zdziwiony.

— Przykre? — powtórzył.

— Zapowiedział mi, że mnie zabije, gdy zechcę wyjść zamąż?

— Co? Skądże do tego doszło? Oszalał?

— Nie! Tylko mu się ukartowana scenka nie udała. Oświadczył mi się, a Lassota za drzwiami czatował i zajrzał w tej chwili. Powiedziałam mu, co myślę o jego zamiarach i wtedy wpadł we wściekłość i zapowiedział, że mnie zabije. Chciałam ci to dzisiaj oznajmić, żebyś wiedział, co zrobić, gdyby jutro się ośmielił wejść!

Adam milczał, skubiąc faworyty i marszczył na czole.

— Lassota wcale od kart nie wstawał — rzekł wreszcie.

— Więc ktoś inny. Mniejsza z tem, chodziło o świadka.

— To ja byłem. Chciałem właśnie odwołać Aleksandra, żeby wyciągnął Lassotę, który się zgrywa okropnie, a jego jednegoby może posłuchał. Cofnąłem się widząc, że wam przeszkadzam.

— Jakto? nie przyszedłeś mi na obronę?

— Wcaleś obrony nie potrzebowała. On klęczał przed tobą i całował cię w rękę, *tu le laissait faire*, wycofałem się, żeby nie być niedyskretnym.

— I znajdowałeś w porządku, że mi się rządca oswiadcza?

— Nie znajdywałem nic nadzwyczajnego, że ci się oświadcza mój stryjeczny brat, i że ci się podobał przystojny, zuchwały chłopak. Co prawda, myślałem, odchodząc, że idąc za niego, nie będziesz płacić kawalerskich długów swego męża, co cię dotychczas czekało z innymi konkurentami.

— Tak, ale tamci przynajmniej byli ludźmi dobrze wychowanymi, a ten gbur, parobek! Bardzo się dziwię, że mnie nie obił w końcu. To byłoby bardzo do niego podobne.

Adam głową pokręcił.

— A tyś z nim postąpiła delikatnie? Daruj, ale mi tego nie wmówisz, żeś go nie ośmieliła?

— Ja! Możesz go zapytać, jakem go traktowała.

— Byłem często sam świadkiem, ale pomimo to nie wierzę, ażeby cię napadł bez racji. Zresztą widziałem, żeś go nie odtrącała, gdy klęczał. Licho mnie przyniosło, wtedy się przestraszyłaś, zawstydziłaś, obraziła się twa próżność, wpadłaś w gniew, ukułaś całą brudną intrygę, sponiewierałaś go i obrałaś ze czci i wiary. Innych konkurentów zbywałaś grzecznie, jego musiałaś okropnie obrazić i rozdrażnić. Wtedy on też się zapomniał.

— A zatem przyznajesz mu słuszność, bronisz go! Biedna ofiara, bezinteresowny bohater, może mam go jutro przeprosić?

— To ci nie grozi, bo go więcej nie zobaczysz.

— Aż mnie przyjdzie zarżnąć, albo zrobi skandal, głośny na cały kraj!

— Mam nadzieję, że do tej chwili już ochłonął i wyleczył się z miłości, więc i pamięć o tobie prędko straci. Możesz być spokojna!

— Ale on musi mieć karę! — zawołała.

Adam znowu się uśmiechnął.

— Za co? Żeś go przyjęła, czy żeś go odrzuciła!

Żachnęła się niecierpliwie.

— Idź sobie. Ten nędznik, intrygant, nawet ciebie otumanił. Mój dom już nie w Zborowie.

— Ależ Giziu, trochę flegmy i logiki. Przedewszystkiem nikt sceny nie widział, ani wie, co między wami zaszło. Ja, a nikt, to jedno, wiesz o tem. Czegoż więc chcesz? Żebym mu jutro wymówił dom i posadę! Ależ w takim razie ludzie właśnie się zdziwią i zaczną szukać powodu. Pierwsza matka podniesie alarm, co jej powiem? Wierz mi, nie traktuj tego tragicznie. Odrzuciłaś go, jak wielu innych, których już nie pamiętasz. I o nim zapomnisz za tydzień. Ja się z nim jutro rozmówię, ułożymy w cztery oczy, jak ma się urządzać z administracją twych majątków, żeby nie potrzebował ci się nawijać na oczy, umityguję warjata i będzie, jakby nic nie było! Moja droga, to głupstwo i musisz być nielada zdenerwowana, że cię to tak zalterowało.

Gizella istotnie była bardzo nie swoja, bo nagle wybuchnęła płaczem. Adam się przeraził i stał nad nią nieradny.

— Co ci znowu! Dajże pokój. A to awantura! Nie bój-że się, nic się nie stało. Nie zobaczysz go więcej.

Syknęła niecierpliwie.

— Ja wiem, ja go znam! — zawołała. — On mi nie daruje. Co za fatum nieszczęsne go tu przyniosło!

— Czyś i ty oszalała! Jak możesz wierzyć, że on myślał, co mówił w rozdrażnieniu? Chcesz, pójdę zaraz do niego.

— Nie, nie! Ale jutro powtórzysz mi, co ci powie.

— Dobrze. Napij się chloralu i zaśnij. Jutro obudzisz się spokojna.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

ogrzany przybiera kierunek północno-wschodni i zostałby niewątpliwie przy brzegu wschodnim Ameryki północnej, gdyby nie półwysep Floryda, który występując prosto prawie z północy na południe zwraca go naprzód na południe, a potem na wschód. Wschodni kierunek zmieniwszy się następnie w północno-wschodni doprowadza prąd wody ciepłej ku brzegom zachodnim Europy. Wpływ tego prądu czuje najlepiej Wielka Brytania, mająca skutkiem tego klimat nadzwyczaj łagodny, ale jest on widoczny nawet i na półwyspie Skandynawskim.

Otóż, idąc za myślą słynnego Benjamina Franklina, jeszcze w zeszłym wieku wypowiedzianą, powzięli Amerykanie nadzwyczaj śmiały i prawdziwie olbrzymi projekt przekopania Florydy i zbudowania dwóch wielkich grobel, daleko w morze sięgających: jednej od południowego cypla Florydy w kierunku południowo-zachodnim, drugiej od głównego punktu przyszłej wyspy Florydy w kierunku północno-wschodnim. Na podstawie dokładnych pomiarów i obliczeń spodziewają się, że tym sposobem, jeżeli nie cały prąd śródmorski, to przynajmniej znaczną jego część uda im się skierować ku brzegom wschodnim Ameryki północnej i to, co stracą z wielkich obszarów na Florydzie, odbiją sobie sowicie na podniesieniu wegetacji w Stanach północnych. Sam teren sprzyja temu pomysłowi, gdyż Floryda jest krajem nisko położonym, w znacznej części bagnistym, bez żadnych prawie wzgórz, z drugiej strony morze jest przy jej brzegach tak płytkie, że zbudowanie grobel nie przedstawia żadnych nadzwyczajnych trudności.

Pytanie teraz, co powie Europa na ten projekt, rzecz bowiem pewna, że to, co zyskają na cieple Stany Zjednoczone Ameryki północnej stracić musi koniecznie Europa, tj. po wykonaniu rzeczonego projektu obniżyć się musi temperatura w Europie o kilka stopni, przedewszystkiem w Anglji, skutkiem czego może upaść uprawianie wina w całej części Europy na północ od Alp, a i uprawa zboża, tudzież hodowla drzew owocowych będą utrudnione. Ponieważ Anglja jest w tej sprawie przedewszystkiem interesowaną, spodziewać się należy, iż użyje wszystkich środków, by zażegnać grożące Europie niebezpieczeństwo.

Nieporządki w gal. Kasie oszczędności

Lwów 14 lipca.

Na dzisiejszem nadzwyczajnem zgromadzeniu członków galic. Kasy oszczędności przedstawione zostanie sprawozdanie komisji rewizyjnej, wybranej z łona wydziału Kasy, celem zbadania stanu funduszów. Pierwszą część tego sprawozdania, obejmującą: I. Bilanse, II. Kredyty kaucjonowane wekslowe na dobra i realności, oraz zwykłe kredyty wekslowe, III. Pożyczki hipoteczne na dobra i realności i IV. Pożyczki na zastaw papierów wartościowych — zamieściliśmy we wczorajszym numerze, który jednak nie dostał się do rąk naszych czytelników, z powodu konfiskaty. Nadmienimy tu tylko mimochodem, że komisja skonstatowała liczne nieformalności w bilansach, począwszy od r. 1894; przyjmowano weksle lekkomyślnie, nie licząc się z przepisami statutu i regulaminu, tak, że w dniu 9 czerwca 1899 było 2,520 800 w zaskarżonych wekslach. Co do pożyczek hipotecznych, to w dniu badania księg przez komitet rewizyjny (15 maja 1899) było ich razem 169, z tego 23 z zaległemi ratami, pożyczek hipotecznych na realności było 1445, z tego 66 z zalegającemi ratami. Co do pożyczek na zastaw papierów, to dział ten nie przedstawia wielkiego interesu. Natomiast ciekawe są szczegóły, odnoszące się do rachunku bieżącego i działu wkładowego. Oto kilka szczegółów.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Na podstawie sprawozdania komisji rewizyjnej, wydział gal. Kasy oszczędności, uznając swój, względnie Dyrekcji obowiązek zajęcia się sprawą odpowiedzialności dotyczących osób za straty Kasy oszczędności postanowił zastanowić się w swoim czasie, czy i kto z członków byłego zarządu ma być do odpowiedzialności pociągnięty. W tym celu wybrał już wydział komisję, składającą się z pp. dra Sołowija, dra Pająka i dra Kułakowskiego i komisja ta zająć się ma tą sprawą wspólnie z Dyrekcją i syndykiem Kasy, a o wyniku zawiadomić ma wydział w swoim czasie walne zgromadzenie.

Na porządku dziennym dzisiejszego nadzwyczajnego zgromadzenia członków gal. Kasy oszczędności znajduje się także sprawozdanie o zamknięciu rachunków i bilansu za r. 1898. Bilans ten podaliśmy przed kilku dniami, a wydział uchwalił przedstawić zgromadzeniu następujący wniosek:

„Zamknięcie rachunków z bilansem gal. Kasy oszczędności za r. 1898 walne zgromadzenie przyjmuje do wiadomości, odmawiając byłemu zarządowi absolutorjum i zastrzegając sobie powzięcie w swoim czasie dalszych uchwał z powodu strat przez gal. Kasę oszczędności poniesionych.

Sobowtór w angielskim parlamencie.

Pisma londyńskie opowiadają zajmującą historję. Od kilku dni krążyła pogłoska, że do pokoju poza trybuną *speechera* w izbie gmin często wchodzi jakiś upiór, a w korytarzach parlamentu nigdy go jednak nie widać. Kilku członków parlamentu zajęło się tą sprawą i odkryto istotny stan rzeczy. Upiór nie był duchem zmarłego człowieka, lecz chodziło tu o „sobowtóra" żyjącej osoby, żony jednego z pierwszych urzędników pałacu westminsterskiego. Urzędnikiem tym jest sir Archibald J. S. Milman, kawaler orderu Podwiązki, sekretarz izby gmin. Pani Milman sama opowiada tę rzecz w następujący sposób:

„Trwa to już od kilku lat; posiadam inne „ja", które można widzieć tam, gdzie mnie niema. W tych dniach pożegnał się jeden z moich przyjaciół ze mną w gabinecie, gdzie dla rozrywki zajmuję się oprawianiem książek. Wyszedłszy, spotyka mnie znów na korytarzu. Zdumiony ustępuje mi z szacunkiem z drogi — a ja nie wychodziłam wcale z gabinetu. Coś podobnego dzieje się co chwila. Guwernatka moich dzieci opuściła mnie niedawno, ponieważ zjawiska te rozdrażniały ją w najwyższym stopniu. Dzisiaj jakaś młoda kobieta, która mieszka w naszym domu, widziała mnie na podwórzu, aczkolwiek nie wychodziłam wcale z pokoju. Co do mnie, to mego drugiego „ja" nie widziałam nigdy, ale je przeczuwałam. Gdy pewnego wieczoru weszłam do pokoju, usłyszałam szelest i otworzyłam drzwi do sieni. Wszystkie drzwi, które dopiero co pozamykałam, były pootwierane. Wracam do pokoju i dzwonię na służącą i na stróża W domu mamy tylko jedne schody; dziewczyna śpi na trzeciem piątrze, stróż w suterenach. Dziewczyna nie widziała nic, stróż był bardzo zdumiony, gdy mnie zobaczył w pokoju: widział mnie otwierającą drzwi od korytarza i wychodzącą na ulicę, i to właśnie w chwili, gdy usłyszawszy dzwonek biegł do mnie po schodach na górę".

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Sobota (15): Rozesł. Ap. Wschód słońca o godzinie 4 minut 21, zachód o godzinie 7 minut 47.

Z magistratu. Syndyk miejski, adwokat krajowy dr. Pomianowski otrzymał sześciotygodniowy urlop dla poratowania zdrowia. Zastępować go będzie w agendach miejskich dr. Bronisław Ostaszewski adwokat krajowy.

Fałszywa pogłoska. Rozdenerwowanie jakie dziś zapanowało, sprawia, że piętrzą się pogłoski, powtarzane często przez ludzi nawet poważnych, które później okazują się zupełnie bezpodstawnemi. I my popełniliśmy taki błąd donosząc, że dr. Tadeusz Szydłowski eskontował w krakowskiej filji Banku hipotecznego weksel na 18.000 zł. z podpisem ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego. Otóż jest to nieprawdą, jak się pokazuje z zaprzeczenia filji banku hipotecznego, która konstatuje, że nietylko teraz, ale w ogóle nigdy nie eskontowała weksli z podpisem ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego. Przyznając się do błędu upraszamy te dzienniki, które za nami ową pogłoskę powtórzyły, ażeby w interesie prawdy i niniejszą notatkę przedrukować zechciały.

Ruch pociągów na kolei Nowy Łupków-Cisna został z dniem dzisiejszym otwarty.

W sprawie nowego podatku od cukru, ogłasza krajowa dyrekcja skarbu zawiadomienie (patrz na ostatniej stronie) o blankietach oznajmień zapasów cukru z dniem 1. sierpnia. Na ogłoszenie to, bardzo ważne ze względu na następstwa, wynikłe dla stron z zaniedbania oznajmienia we właściwym czasie, zwracamy uwagę naszych czytelników.

Wiec akademików ruskich wobec zakazu policji i stawianych przez nią trudności przeniósł się we czwartek po południu z Domu narodnego do wielkiej sali hotelu „Belle-voue" i tu toczyły się obrady.

Przewodniczył Eugeniusz Kowszewicz, słuchacz praw, zagaił zaś p. Michał Hałuszczyński, słuch. filozofji, który dowodził potrzeby założenia ruskiego uniwersytetu; przemówienie swe zakończył postawieniem trzech rezolucyj:

Akademicy ruscy domagają się założenia uniwersytetu ruskiego. Wysyłają w tej sprawie memorjał do ministerstwa wyznań i oświaty, zwracając się równocześnie do ogółu ruskiego z wezwaniem, aby dopomógł im w tej walce o święte narodowe prawa.

Po tem przemówieniu p. Hałuszczyńskiego wystąpił jeszcze cały szereg innych mowców — którzy jednak nie stawiali już żadnych nowych rezolucyj, ograniczając się jedynie do zaznaczenia solidarności, z jaką inni ruscy akademicy pójdą w tej sprawie ze swoimi lwowskimi kolegami. Przemawiano tam w imieniu ruskich akademików z Krakowa, Wiednia i Czerniowiec, oraz imieniem akademików górniczych z Leoben i Przybramu.

Oprócz tego odczytano oświadczenie studentów teologji, którym władza ich duchowna nie pozwoliła wziąć udziału w obradach wiecu. Oświadczenie to przyjęto hucznymi oklaskami, piętnując równocześnie postąpienie władzy duchownej okrzykami „hańba". To samo powtórzyło się przy uchwalaniu rezolucji p. Włodzimierza Starosolskiego stud. praw z Wiednia, aby młodzież ukraińsko-ruska wypowiedziała żal swój wszystkim tym kołom, którym zawdzięczyć należy, że ruscy wrogowie we wiecu udziału wziąć nie mogli.

Rezolucję tę, jak i trzy poprzednie, przez głównego postawione referenta, uchwalono jednogłośnie, poczem odczytano długi szereg depesz. Było ich 85, ze wszystkich stron Galicji i Bukowiny.

Wiec skończył się komersem urządzonym w ogrodzie pojezuickim i trwał aż do 12 w nocy.

Z miasta. *(Wakacje!... Konsekwencje wakacyjne — Bezrobocie w krainie wypadków — Widmo kanikuły — Przeciwko niej nowe antidotum).* Wakacje!... Doprawdy że nie godzi się innem słowem rozpocząć naszego „misz masz" kronikarskiego. Nikt przecie nie jest z nas jeszcze tak starym, żeby ten krótki a tyle mówiący wyraz nie robił na nim wrażenia. Mimowoli wyrywa się z ust pełna wesołej pustoty piosenka: „Ach wakacje to rzecz miła wyśmienita rzecz". Bo wakacje to bardzo wyśmienita rzecz a ich wynalazcy należałoby wystawić pomnik choćby z piłek, palestr i innych tym podobnych rozkosznych w czasie wakacji przyrządów do zabawy. Jest to jedyny dzień, w którym żal się uczuwa, że przychodzi w życiu człowieka wiek, w którym się zrywa raz na zawsze z wakacjami, aby ciągnąć *usque ad finem* taczki długiego żywota a tu i ówdzie tylko odpocząć na stacji, która się urlopem zowie.

Jeżeli Lwów jako tako dotąd potykał się z kanikułą, to dziś ona stanowczo już święcić może wielkie zwycięstwo. Roztworzyła też jak polip swoje sturamienne, usypiające wszystko uściski i pogrążyła Lwów cały w brzydki i nieznośny *saison morte*.

Wymowny wyraz dały temu protokoły inspekcji policyjnej i stacji ratunkowej, które są tak czyste, jak suknia ślubna dziewicy, wstępującej w stan małżeński. Takie bezrobocie ogarnęło wszystkich, że nawet kałamarze niezatkane przez woźnych w sądzie i w policji wysychają; widać są niepotrzebne.

A jednak coś przeciw tej kanikule należałoby przeciwdziałać. Będziemy też mieli drugi teatrzyk ogródkowy. Tym razem będzie on w ogrodzie saskim, dawnym „pod sroką". Rozlepione plakaty głoszą *urbi et orbi*, że teatr będzie się nazywał „teatrem Rozmaitości" i dziś daje pierwsze inauguracyjne przedstawienie.

Ciekawe! Na 30 marek kary policyjnej skazano gospodarza Schulza z pod Jarocina, że na tablicy przy wozie miał napis „Szulc".

Kardynał Mertel umarł dnia 11 bm. w swem miejscu rodzinnem Allumiere, w 94 roku życia. Mimo tak podeszłego wieku zmarły aż do niedawna brał udział we wszystkich uroczystościach watykańskich, a zwłaszcza w posiedzeniach naukowych Akademji. Z powodu częściowego porażenia ciała, opierał się, idąc, na swoim sekretarzu i kamerdynerze. Kardynał Mertel, którego rodzina pochodzi z Bawarji, poświęcił się pierwotnie nauce prawa i jako adwokat zyskał pewne wzięcie. Kardynał Antonelli, poznawszy młodego prawnika, zaciągnął go do służby sądowej Watykanu, a Mertel wkrótce tak się odznaczył, że piastował po kolei rozmaite teki ministerjalne w byłem państwie papieskiem. W r. 1858 otrzymał kapelusz kardynalski, ale podobnie jak Antonelli nie miał święceń kapłańskich, lecz był tylko djakonem. Za Leona XIII. został po śmierci kardynała Lucca wicekanclerzem Kościoła rzymskiego.

Konfiskata wczorajszego wydania *Dzien. Polsk.* wywołała w kołach prawników ciekawe, a dla prokuratorji niezbyt pochlebne komentarze. Skonfiskowanie pisma, które podało faktyczny stan rzeczy, jest negacją tego, co powiedział w sejmie namiestnik hr. Piniński. Rzekł on: „Jest rzeczą konieczną zdać sobie sprawę z całej afery, a ukrywać cokolwiek, byłoby rzeczą jak najgorszą. Byłoby to zachwianiem poczucia prawa i postępowaniem nagannem".

Namiestnik swoje, a prokuratorja swoje; zdaje się nam jednak, że w tym wypadku słuszność jest po stronie namiestnika. Ciekawi jesteśmy, czy też dzisiejszy numer, w którym powtarzamy rzeczy znane już po części z *Ruchu kat.*, zostanie również skonfiskowany?

Z Warszawy donoszą: Aresztowany przed kilku miesiącami i wypuszczony później na wolność właściciel browaru Seweryn Jung, skazany został na trzyletni przymusowy pobyt w Wiatce, a współoskarżony Benisz na sześcioletni pobyt w Permie. Obaj byli oskarżeni o rozszerzanie wzbronionych pism i pracę nad oświatą ludową

Z dnia ubiegłego. *(Nieudały wiec akademików ruskich. — Komers pocieszenia. — Wóz pocztowy oblężony przez żydowstwo. — Złodzie w rodzinie. — Rower powodem nieszczęścia — Fałszywy alarm. — Nagła śmierć).* Wczoraj o godzinie 3 po południu miał się odbyć w sali Domu narodnego wiec akademików ruskich. Policja jednak kazała zgromadzonym się rozejść, wiec bowiem był za późno zgłoszony u władz. Dla pocieszenia urządzili sobie „ruscy" suty i huczny komers.

Pospólstwo żydowskie ulicy Starozakonnej nawet poczty nie uszanuje. Jechał tamtędy wóz pocztowy; z powodu jednak nagromadzonego tam żydowstwa ani rusz naprzód przedostać się nie mógł. Kiedy woźnica zamierzył się w ostateczności dla utorowania sobie drogi batem, żydzi rzucili się na wóz i woźnicę i kto wie do czegoby było przyszło, gdyby cudem tam rzeczywiście znajdujący się policjant nie był energicznem wystąpieniem zapobiegł groźniejszym ekscesom.

Ładnych rzeczy nieraz nasłuchać się muszą pp. komisarze na policji Wczoraj np. przyszli na inspekcję państwo Huminikowscy, żądając ścigania własnego ich syna, który okradłszy ich do szczętu, znikł bez śladu. Za ładnym synalkiem zarządzono pościg.

Jak Pan Bóg dopuści, to i rower może się stać powodem nieszczęścia. Technik Czesław Rożański wracał wczoraj na rowerze z parku, spadł z niego i zwichnął niebezpiecznie rękę. Opatrzyła go stacja ratunkowa, zaś rower również uszkodzony trzeba będzie, celem „zaopatrzenia", odesłać do mechanika.

Biedne to pogotowie ratunkowe! Nieraz ktoś dla niesmacznego żartu wezwie je na miejsce wypadku, gdzie wypadku żadnego nie było. Wczoraj późnym wieczorem pojechało ono na górną część ulicy Żółkiewskiej, gdzie miała się otruć służąca Aniela Jendyk. Pogotowie wezwała sama pani rzekomo otrutej. Pokazało się, że służąca Jendyk zdrowa jak ryba, myślała prędzej o zamążpójściu aniżeli o truciźnie. Nazwiska tej niesumiennej „pani" na razie nie podajemy, policja jednak w tym wypadku powinna zrobić swoje.

Ta sama „pani" niech zresztą przyjmie do swej wiadomości, że „tego samego" pogotowia stacji ratunkowej wezwano w kwadrans potem na ul. Grodecką pod l. 16, gdzie zachorowała nagle na udar mózgowy żona murarza, Marja Bazuk. Zanim pogotowie przybyło Marja Bazuk wyzionęła ducha...

* **Kolonja wakacyjna** chłopców (I serja) wyjeżdża do Hrebenowa w niedzielę dnia 16 b. m. o godzinie 6 min. 20 rano.

* **Wieczór Słowackiego.** W dniu 15 lipca urządza Czytelnia akademicka w lokalu własnym wieczór ku czci Słowackiego Odczyt wygłosi p. St. Brzozowski, w części muzyczno-deklamatorskiej przyrzekli współudział p. M. Turzańska, oraz pp. Liszniewski, Pulikowski i Szczepański.

* **Polecamy akademika,** dobrego i sumiennego instruktora, rodzicom i opiekunom, który może zaraz od początku wakacyj udzielać w południowej porze lekcyj z matematyki i fizyki uczniom gimnazjalnym we Lwowie. Adres jego w naszej redakcji.

* **Kościół polski w Wiedniu.** Na loterję fantową urządzoną na pokrycie kosztów restauracji kościoła polskiego w Wiedniu nadesłano w dalszym ciągu następujące fanty: Hr. Agenorowie Gołuchowscy, kosz srebrny, wyzłacany, na kwiaty. — Prof. Kazimierz Pochwalski, obraz olejny własnego pendzla. — Hr. Władysław Zamoyski sprzedał 1000 losów za 500 zł.

Zmarli:

Edward Skwirczyński, urzędnik ruchu w Bogdanówce, zmarł dnia 13 lipca skutkiem ataku mózgowego w 28 r. życia.

Józef Nierupczyński, zmarł w Berbezieux (Charente).

Franciszek Bocheński, urodzony w Samborze dnia 23 grudnia 1818 roku, zmarł w Bois-Colombes pod Paryżem.

W Bernie szwajcarskiem zmarł w 60 roku życia Wojciech Połeć, kapelusznik, rodem z lubelskiego.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 14 lipca.

Punktualnie o godz. 7 otworzył p. prezydent dr. Małachowski wczorajsze posiedzenie rady przy wcale licznym komplecie.

Urlopów, przeważnie do końca sierpnia, udzieliła rada pp. Dzieślewskiemu, Gerstmanowi, Getritzowi, Kuźniewiczowi, Majerskiemu, Marjańskiemu, Markiewiczowi, Rawerowi, Rukerowi, Sprecherowi, Stopczyńskiemu, Thuliemu i Witosławskiemu.

Przed właściwym porządkiem dziennym postawił dr. Ćwikliński wniosek, zmierzający do polepszenia stosunków nauczycielskich przy szkołach miejskich, odnośnie do petycji, wniesionej przez młodsze nauczycielki i nauczycieli. Zaznacza, że nowela sejmowa poprawi dolę nauczycielek i nauczycieli stałych, nie dotyczy zaś prowizorycznych. Wniosek p. Ćwiklińskiego będzie traktowany regulaminowo.

Z porządku dziennego zdaje dr. Weigel sprawę, jako delegat do kuratorji fundacji skarbkowskiej. Sprawozdawca na wstępie uskarża się na lekceważące przyjęcie delegatów miasta w kuratorji fundacji i na traktowanie ich zupełnie odrębne od innych członków rady administracyjnej fundacji. W dalszej konsekwencji byli delegaci gminy ograniczeni na tych datach, jakich udzieliła kuratorja.

Mowca podnosi zasługi delegatów gminy w utrzymaniu na stanowisku dyrektora zakładu drohowyskiego. Zasługą delegatów gminy jest także uchronienie fundacji od straty kilkunastu tysięcy ze stosunku z Bayerem. Trzecią sprawą, w której również delegaci ważny wpływ wywarli, była reorganizacja personalu urzędniczego centralnej kancelarji we Lwowie, oraz, co bardzo ważne, dążenie do przemiany warstatów drohowyskich na krajową szkołę przemysłową. Nakoniec naprowadwa mowca sprawę energiczniejszego ściągania zaległości u dzierżawców, tudzież korzystną eksploatację lasów w Smorzu, nie przynoszących dotychczas prawie żadnych dochodów.

Drugi delegat gminy do rady administracyjnej fundacji skarbkowskiej p. r. Ciuchciński zdaje także sprawę ze swej czynności. Zaznacza, że zaległości za czynsze w gmachu skarbkowskim wynosiły w czasie urzędowania delegatów gminy pokaźną sumę 14.000 zł., a to głównie z winy byłego syndyka fundacji. Zaległości te już w znacznej części ściągnięto. Za sprawą tego delegata usunięto kierownika warstatów Bauera i utrzymano *status quo* personalu sióstr Felicjanek, nie pomnażając ich liczby w zakładzie drohowyzkim. Kończąc swe sprawozdanie, przytacza mowca cyfry, ilustrujące finansową gospodarkę fundacji. Wynika z tego zestawienia, że podczas gdy dochód netto fundacji wynosi rocznie 113.373, to samo utrzymanie zakładu drohowyzkiego z przynależytościami, stanowi pokaźną sumę 88.607 zł. Utrzymanie centralnego zarządu we Lwowie okrągło 30.909. Zdaniem sprawozdawcy, stanowisko członka rady administracyjnej fundacji nie jest bynajmniej ani do pozazdroszczenia, ani przyjemne.

W dyskusji, jaka się nad sprawozdaniem delegatów wywiązała, zabrał pierwszy głos p. Walichiewicz, który żąda, aby na posiedzenia rady administracyjnej zapraszano równocześnie delegatów gminy i tychże zastępców.

Pan r. Soleski powiada z naciskiem, że rada miasta Lwowa nie powinna się ograniczać jedynie na wysłaniu delegatów do fundacji, lecz brać czynny udział w pracach rady administracyjnej, jak to jej z mocy aktu fundacyjnego prawo przysługuje Wykazuje rażącą sprzeczność w cyfrach z r. 1896 a obecnych w sprawozdania, różnica bowiem między tymi dwoma okresami administracyjnymi wynosi całych 170.000 mniej. Dalej mowca wykazuje, że zaległości u dzierżawców, które w roku 1896 wynosiły 36 000 zł., wzrosły w r. 1898 do cyfry 70.000 zł. i że fundacja z roku na rok się kurczy aż nadto widocznie. Co się tyczy ogólnej gospodarki kuratorji skarbkowskiej, oświetla ją p. Soleski tak samo, jak była przedstawiona na tegorocznej sesji sejmowej. Poddaje dość surowej krytyce działalność delegatów gminy do fundacji, która zdaniem mowcy redukuje się do zmiany tytulatury delegatów gminy, oraz do prawa podpisów na uchwałach.

Obrony delegatów podjął się p. Ciuchciński, który przyznał, że to, co w radzie administracyjnej dla fundacji zrobiono, jest zasługą wydziału krajowego, delegaci gminy bowiem mieli istotnie bardzo ograniczony zakres działania.

Pan Weigel ze swej strony dał delikatną a ciętą odprawę panu Soleskiemu, poczem p. prezydent oświadczył, że na następnem posiedzeniu postawi na porządek dzienny wybór delegatów.

Teraz nastąpiła nieobjęta programem, ale dość drażliwa sprawa, dotycząca mianowania funkcjonarjuszy w miejskiem Biurze pracy. P. Thulie mianowicie, „odkrył" omyłkę w protokole z posiedzenia rady, na którem postanowiono, że nie prezydent ale rada miała mianować urzędników biura. Sprawa ta obecnie stała się bądź co bądź bezprzedmiotową, gdyż przeciw protokołowi z odnośnego posiedzenia nikt nie podniósł wpierw zarzutu i mianowanie tak samo komisji jak i kierownika biura stało się faktem dokonanym. Rozwinęła się nad tą sprawą dyskusja, w której zabrali głos pp. Roszkowski, Rewakowicz, Głąbiński, ale rezultatu ostatecznego dla braku kompletu nie było. O ½10 godz. zamknięto posiedzenie.

Powodzie.

W zachodniej Galicji woda już wszędzie opada, ale stan jej jest jeszcze stosunkowo wysoki. Wielkie szkody wyrządził wylew Wisły. Idąc w górę rzeki od Krakowa, każda niemal wieś poniosła szkody olbrzymie. I tak: w Kamieniu woda zalała 10 domów, w Rusocicach 100 domów, w Kłokoczynie 150, w Wołowicach z przysiołkami Sułkową i Grotową około 180, w Jeziorzanach 70 domów. Nadto części gmin: Dąbrowa, Zagacie, Leciejów, Kryspinów (Kąty), Przegorzały dotkliwe poniosły szkody. Ogółem dotychczas w powiecie krakowskim naliczono około 500 domów, zalanych wodą. Wszędzie prawie wylew sięga aż po strzechy chat włościańskich. Ofiar w ludziach ani zwierzętach domowych nie było, prócz jednego tylko wypadku, że w Przylasku wyciąższkim utonęła para koni.

Powódź dotknęła cały powiat żywiecki. Soła zalała gminę Isep pod Żywcem, dolną część miasta, oraz wsie: Zadziele, Zarzecze, Czernichów, Tresnę i Międzybrodzie. Szkody obliczają na przeszło 100.000 zł.

Przyczyny klęski powodzi, która świeżo dotknęła zachednią Galicję, należy szukać przedewszystkiem w opadach atmosferycznych, ostatnimi dniami nadzwyczajnie w galicyjskiej części dorzecza Wisły obfitych.

Już od 1 lipca pojawiły się na przestrzeniach między Wisłą, Sanem a Karpatami sporadyczne ulewy i burze. Między 6 a 9 lipca widzimy objawy atmosferyczne w charakterze groźnych nawałnic; zajmują one wielkie obszary kraju, co wobec już poprzednio wodą nasyconej ziemi, silne wezbranie wód wywołać musiało.

* *
*

Czernichów 12 lipca, Powódź straszna, niebywała, nawiedziła jedenaście gmin należących do tutejszej parafji. Woda Wisły wzniosła się o 6·5 metra po nad poziom normalny, przewyższając tak jeszcze o 20 cm. najwyższy stan wody, jaki był tu w 1884 roku, pamiętnym z największych wylewów w ostatnich czasach. Chociaż, szczęściem, klęska ta nie wydarła ofiar życiu ludzkiemu, ani nie przyprawiła o stratę w inwentarzach żywych, gdyż powódź, wzrastając powoli, pozwoliła ocalić mienie ruchome tutejszych włościan — to jednak ziemiopłody wszelkie, jak zboża, kartofle, siana itp. zostały doszczętnie zniszczone, a ludowi zagraża głód i nędza, bo oczywiście, nawet o zwykłym w żniwach zarobku już i mowy nie ma.

Aby choć w części uśmierzyć tę klęskę, zawiązał się w miejscu pod przewodnictwem dyrektora czernichowskiej szkoły rolniczej prof. Romana Bastgena komitet ratunkowy na parafię czernichowską, w skład którego, obok wójtów z gmin powodzią dotkniętych, weszli także proboszcz miejscowy. ks. E. Królikowski, jako skarbnik, oraz kapelan zakładu ks. Jelonek i prof. dr. L. Nowakowski. Komitet ze

składki, na prędce w pośród tutejszej inteligencji zebranej, która przyniosła skromną kwotę stu kilkunastu zł., zaopatruje już dziś potrzebujących chlebem i najniezbędniejszymi środkami do życia — a zwraca się niniejszem do wszystkich litościwych ludzi, zanim kraj i rząd ze skuteczniejszą przyjdą pomocą — aby zechcieli przyczynić się do ulżenia ciężkiej doli ludu, choćby najdrobniejszymi datkami w pieniądzach lub w naturze, — które należy przysyłać na ręce skarbnika komitetu, ks. E. Królikowskiego w Czernichowie.

Walne zgromadzenie Kasy oszczędności.

Lwów 14 lipca.

Obrady nadzwyczajnego walnego zgromadzenia członków Towarzystwa gal. Kasy oszczędności zagaił o godzinie 10 rano prezes wydziału dr. Piętak. Mowca zawiadomił, iż pp. dr. Małachowski, Mochnacki, Barwiński i Kołaczkowski usprawiedliwili swą nieobecność, a następnie zaznaczywszy, iż w myśl nowego statutu on jako prezes wydziału przewodniczy także walnemu zgromadzeniu, przedstawił zebranym komisarza rządowego p. radcę namiestnictwa Czeżowskiego, dyrektorów Nikorowicza, Steczkowkiego i dr. Stroynowkiego, oraz syndyka dr. Dąbrowskiego.

Na pierwszym punkcie porządku dziennego było sprawozdanie z dotychczasowych czynności wydziału. Owóż nawiązawszy słowa swe do tego sprawozdania podniósł dr. Piętak, że sprawozdanie to obejmuje czynność z okresu nie wynoszącego więcej nad trzy miesiące i właściwie wydział nie był obowiązany przedkładać go walnemu zgromadzeniu, ale uczynił to dlatego, że uważał za konieczne zaznajomić członków Kasy ze swemi czynnościami i ze stanem funduszów Kasy. Czy to, co w sprawozdaniu tem podano, przedstawia cały obraz nieporządków i nieprawidłowości, jakie działy się w kasie, nie wiadomo, gdyż w instytucji finansowej, w której od lat działy się malwersacje, mogą być nieprawidłowości tak ukryte, że trudno było je zbadać w tych kilku miesiącach, odkąd nowy wydział i nowe komisje rewizyjne weszły w życie. Komisja rewizyjna badała dokładnie księgi i rachunki i rezultat tego, co odkryła, przedkłada zgromadzeniu, ale być może, że w przyszłości przypadek może naprowadzić na nową malwersację w księgach, której dotychczas odkryć nie zdołano.

Dalej podniósł mowca, iż tak sprawozdanie z czynności wydziału, jak też i sprawozdanie komisji rewizyjnej mają charakter poniekąd dyskretny i w interesie Kasy leży, aby to, co na zgromadzeniu podano, nie było rozpowszechnione. Cyfry tego sprawozdania mogłyby bowiem wzbudzić u obywatelstwa w kraju fałszywe mniemanie, że tu nie chodzi o czasy przeszłe, o gospodarkę, która już minęła, lecz o stan Kasy obecny i mogłyby ponownie wytworzyć brak zaufania do zarządu Kasy oszczędności, tem bardziej, gdyby sprawozdanie to podane było w formie sensacyjnej.

Z kolei referent dr. Józef Pająk przedłożył sprawozdanie z dotychczasowych czynności wydziału.

Bardzo szeroko opowiadał referent sprawę sprzedaży Myszyna i Dżurowa p. Lityńskiemu, poruszoną niedawno przez całą prasę. Swego czasu zamieściliśmy w łamach naszych obszerne wyjaśnienie dyrekcji Kasy oszczędności w sprawie tej sprzedaży i dlatego tu wywodów referenta, które były tylko dalszem objaśnieniem owego wyjaśnienia, nie podajemy.

W dyskusji nad sprawozdaniem zabrał głos p. Syroczyński i żądał od referenta wyjaśnień w sprawie Myszyna i Dżurowa. Sposób sprzedania ich — zdaniem mowcy — jest dla interesów Kasy ważny, a został tak poprowadzony, iż mowca uczyni wniosek zapobiegający temu, żeby się w podobny sposób sprzedaże więcej się nie powtarzały. Mowcę dziwi w jaki sposób w rachunku kopalń Dżurowa i Myszyna wstawiono 400 zł. jako dzienny wydatek, który pochłaniać ma codziennie zapłata robotników za pompowanie wody. Cyfra ta absolutnie za wysoka, Dyrekcja poszła w tej mierze na lep starego bilansu i uwierzyła komuś, komu na fałszywem przedstawieniu rzeczy zależało.

W długim wywodzie opierając się na cyfrach i praktyce technicznej, stwierdza mowca, iż cyfra 400 zł. wydatku na pompowanie wody jest absolutnie za wysoką i fałszywie podaną, a niestety, musi to podnieść, iż znawcy powołani przez dyrekcję kasy, do zbadania tych kopalń, nie byli szczęśliwie dobrani, a szczególniej p. Doms, który wcale nigdy rzeczoznawcą kopalń nie był, chyba mu prawo do rzeczoznawstwa dało to, iż był właścicielem kopalni. Wskutek tego na sprzedaży tej kasa wiele straciła. Mowca wnosi przeto, aby zgromadzenie uchwaliło, by w przyszłości przy sprzedaży kopalń i dóbr zasięgano opinji komitetu, któryby był specjalnie utworzony dla oceny dóbr, a składał się z rzeczoznawców fachowych.

Dr. Sołowij polemizował z wywodami p. Syroczyńskiego i staje w obronie sprzedaży Myszyna i Dżurowa. Kasa oszczędności straciła nie dlatego, że Myszyn i Dżurów tanio sprzedała, ale dlatego, że dawny zarząd Kasy dawał pożyczki na kuksy i na przedsiębiorstwa, które nie dawały żadnej gwarancji hipotecznej. To był błąd, który oby się nigdy nie powtórzył. Rzeczoznawcy nie jeździli do Myszyna i Dżurowa w tym celu, aby te kopalnie ocenić, ale aby podać sposób, w jakiby Kasa oszczędności mogła się najłatwiej i bez najmniejszej szkody dla siebie z tego interesu wycofać, tem bardziej, że Kasa musiała wziąć te kopalnie w przymusowy zarząd, który przynosił jej ciągle niedobory. Kopalń tych musiała się Kasa pozbyć, gdyż gdyby była niemi dalej zarządzała, byłaby brnęła w coraz wyższy deficyt i żaden z członków wydziału nie miał odwagi doradzać dalszego prowadzenia tych kopalń. Inwentarz tych kopalń wobec tego także nie miał wartości, tem bardziej że nie był nawet zapłacony, lecz wzięty na kredyt.

Przemawiali pp. Gubrynowicz i Markiewicz, którym wyjaśnienia szczegółowe dawali pp. dr. Sołowij, dr. Piętak i dr. Pająk. Kwestja potrzebnej ewentualnie nadwyżki do budowy muzeum przemysłowego (co podniósł p. Markiewicz), jest rzeczą przyszłości i podnoszenie jej dziś jest zdaniem dra Pająka przedwczesnem.

W odpowiedzi na wywody p. Syroczyńskiego stwierdził p. Pająk, iż przy sprzedaży Myszyna i Dżurowa Kasa zrobiła wszystko, co zrobić mogła, a kopalń tych pozbyć się musiała, gdyż inaczej coraz dalsze byłaby miała straty.

Br. Łoziński interpeluje dyrektora działu hipotecznego Kasy dra Steczkowskiego w sprawie kupna Bratkowic, oraz czy dział hipoteczny Kasy przyniósł, lub przyniesie jakie straty.

Dr. Steczkowski odpowiada, że przetaksował wszystkie pożyczki hipoteczne i stwierdzić może, iż w dziale tym oprócz chyba Bratkowic i Rusocic nie grożą wcale straty.

Na wniosek dr. Roińskiego zamknięto dyskusję i przyjęto sprawozdanie wydziału do wiadomości.

Z kolei referent p. Eugenjusz Pierożyński czyni imieniem wydziału następujący wniosek:

„Wydział galicyjskiej Kasy oszczędności, powołując się na umieszczone na porządku dziennym walnego zgromadzenia sprawozdanie swoje o wyniku przeprowadzonej przez swój komitet rewizji stanu funduszów galicyjskiej Kasy oszczędności i o przyczynach strat, na jakie fundusze te narażone zostały, przedkłada szanownemu zgromadzeniu sprawdzone przy sposobności powyższej rewizji zamknięcie rachunków z bilansem galicyjskiej Kasy oszczędności za rok 1898 i stawia wniosek w myśl swych uchwał z dnia 20 i 30 czerwca 1899: Szanowne zgromadzenie raczy uchwalić: „Zamknięcie rachunków za rok 1898 walne zgromadzenie przyjmuje do wiadomości, odmawiając byłemu zarządowi absolutorjum i zastrzegając sobie powzięcie w swoim czasie dalszych uchwał z powodu strat przez galicyjską Kasę oszczędności poniesionych."

W dyskusji zabrał głos p. Gubrynowicz, członek dawnej komisji rewizyjnej i zażądał, aby zgromadzenie odmawiając absolutorjum dawnemu zarządowi, odrębnie traktowało sprawę tej komisji, która wykryła właściwe defraudacje. Od pół roku wystawieni są członkowie tej komisji na najbardziej krzywdzące napaści i podejrzenia, wydaje się o nich wyrok, nie wysłuchawszy ich wcale i nie zapytawszy, co ona robiła. Mowca domaga się, aby dawnej komisji rewizyjnej dano możność usprawiedliwienia się, aby stawiano jej pytania, a ona na wszystko odpowie, ona powie dlaczego wykrywszy defraudacje 31 grudnia, milczała przez trzy tygodnie i dopiero 22 stycznia b. r. przedłożyła swoje sprawozdanie prezesowi rady nadzorczej drowi Maleckiemu. Niech hańba pada na tych, którzy zawinili, trzeba szukać ludzi, którzy pomagali zbrodniarzom, była przecież falanga urzędnicza, która pomocną była p. Zimie. Mowca oświadcza, że np. między innymi p. Ziołecki był głównym czynnikiem pomocniczym p. Zimy i utrudniał komisji sprawdzanie rachunków. Członków dawnego zarządu winią, że nie wykryli zbrodni, ale i nowy zarząd mimo najlepszej chęci nic nie wykrył, odkrywa to dopiero sędzia śledczy i oto właśnie przed kilku dniami nowe nadużycia wyszły na jaw. Komisja przez trzy tygodnie milczała, a tymczasem prowadziła pertraktacje z pp. Wolskim i Odrzywolskim, od których uzyskała zapis kaucyjny i ochroniła przez to Kasę od straty przynajmniej $1\frac{1}{2}$ miljona zł.

Dr. Różański pragnie, aby na razie nie rzucano nieuchwytnych podejrzeń na rozmaitych ludzi, aby nie mówiono ogólnikowo, ale żeby wprost powiedziano, kto, co i ile winien. W końcu oświadcza mowca, iż będzie głosował za wnioskiem referenta.

Pierożyński odpowiada na przemówienie p. Gubrynowicza, iż weksli fałszowanych przez urzędników w kasie nie było. Był tylko fakt jeden. Mowca konstatuje, iż w istocie dzięki p. Gubrynowiczowi i jego pertraktacjom z pp. Wolskim i Odrzywolskim ocaliła Kasa dla siebie przeszło $1\frac{1}{2}$ miljona. Za to wyraża p. Pierożyński p. Gubrynowiczowi uznanie.

P. Wl. Piłat przemawia za wnioskiem referenta, gdyż sądzi, że należy odmówić absolutorjum dawnemu zarządowi, gdyż wśród niego są winni, którzy zaniedbali swych obowiązków lub ich nie dopełnili.

Rektor dr. Małecki polemizuje z p. Piłatem. Mowca jest również za wnioskiem referenta, gdyż dopóki sprawa nie zostanie wyjaśnioną, należy nie dać dawnemu zarządowi absolutorjum. Mowca atoli musi sprzeciwić się przemówieniu p. Piłata, który wprost twierdzi, iż są winni. Z wydaniem takiego wyroku należy się wstrzymać, dopóki sprawa cała nie zostanie wyjaśniona. Mowca wnosi, aby sprawę odmówienia absolutorjum odroczono.

Nastąpiła dłuższa dyskusja nad zamknięciem rachunkowem.

Przebiegu dyskusji podać nie możemy, gdyż prokuratorja z góry nam zapowiedziała, że każdy wiersz w tej sprawie skonfiskuje ze względu na toczące się obecnie śledztwo przeciw p. Zimie.

W głosowaniu przyjęto do wiadomości zamknięcie rachunkowe i bilans za rok 1898.

Nad wnioskiem dr. Maleckiego głosowano na wniosek dra Piłata imiennie. Członkowie dawnej dyrekcji i dawnego wydziału wstrzymali się od głosowania. Wniosek dra Maleckiego upadł. Za wnioskiem głosowało 11, przeciw 29, 11 członków wstrzymało się od głosowania. Wniosek wydziału o odmówienie absolutorjum byłemu zarządowi uchwalono.

Nastąpił punkt trzeci sprawozdania komisji rewizyjnej wydziału (ref. p. Pierożyński).

Niestety z powodu zakazu prokuratorji ani sprawozdania, ani dyskusji nad niem się toczącej podać nie możemy.

Po odczytaniu sprawozdania zabrał głos dr. Opolski i zażądał odroczenia zgromadzenia do jutra, a to ze względu na znużenie powszechne, nad sprawozdaniem zaś wywiąże się bezwątpienia obszerna dyskusja. Wniosek ten przyjęto, wobec czego przewodniczący odroczył zgromadzenie do jutra rana godz. 10.

* * *

Wczoraj na wniosek dyrekcji Kasy oszczędności zostali zasuspendowani pp. Ziołecki, funkcjonarjusz buchalterji i likwidator Gąsiorowski.

Z wydziału krajowego.

Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni sprowadził się w czwartek wieczór na mieszkanie do gmachu sejmowego, a wczoraj rano objął na powrót kierownictwo wydziału krajowego i przewodniczył zaraz na radzie wydziału kraj. Marszałek jest w wybornym humorze, gdyż rekonwalescencja postępuje prawidłowo i dość szybko.

Wczoraj w południe zebrali się w sali radnej urzędnicy wydziału krajowego, aby powitać marszałka i wyrazić mu życzenia z powodu szczęśliwego przebiegu choroby.

Imieniem zebranych urzędników przemówił radca wydziału kraj. dr. Wacław Niedzielski w następujących słowach:

Ekscelencjo! wypadek, który dotknął W. E. przed paru tygodniami, poruszył i wzruszył nas głęboko — tem głębiej, że nieszczęście to spotkało naczelnika autonomji krajowej, który jest nie tylko sędzią prac urzędników krajowych i orędownikiem ich losu wobec Wys. sejmu — lecz także przykładem i niedoścignionym dla nich wzorem w pełnieniu obowiązków przyjętych. To też z niemałą troską śledzimy przebieg Twej choroby dostojny marszałku, a dziś kiedy opatrzność pozwoliła Ci wrócić w mury gmachu sejmowego i objąć ster autonomji krajowej, przychodzimy złożyć ci Ekscelencjo z tego powodu nasze życzenia najszczerszą radością owiane.

Marszałek hr. St. Badeni podziękował szczerze i serdecznie, podnosząc, iż objaw ten cieszy go tem więcej, że wynurzony został na gruncie wspólnej pracy i wspólnych obowiązków, a nie jest wypływem miękkości, której, jak go wszyscy znają, nie znosi. Przyznaje, że jest wymagającym, ale zawsze ma jeden cel na oku: służenie krajowi.

Marszałek jeszcze raz podziękował urzędnikom za ich życzenia i pożegnał ich w uprzejmych wyrazach.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Londyn** 14 lipca. Bank angielski ustanowił stopę procentową w wysokości trzech i pół od sta.

— **Cukier** podrożał już we wszystkich sklepach we Lwowie o cztery centy na kilogramie, choć nowy podatek jeszcze nie wszedł w życie. Kupcy nasi wcześnie zapobiegają temu, aby publiczność nie zaopatrywała się w tym miesiącu w zapasy cukru taniego. Swoją drogą odbyt wszędzie teraz jest na cukier olbrzymi.

— **Wiedeń** 14 lipca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. 8·86 do 8·87; żyto na jesień od zł. 7·20 do 7·25; kukurudza na lipiec-sierpień od zł. 5·05 do 5·07, na wrzesień-październik od zł. 5·17 do 5·19; owies na jesień od zł. 5·87 do 5·89; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·55 do 12·65; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 14 lipca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na październik od zł. 8·76 do zł. 8·77; żyto na październik od zł. 6·94 do 6·95; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·74 do 4·75, na maj r. 1900 od zł. 4·82 do 4·83; owies na październik od zł. 5·55 do 5·57; rzepak na sierpień od zł. 12·50 do 12·60. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Praga 14 lipca. *Narodni Listy* donoszą: Marszałek Austrji górnej dr. Ebenhoch, który bawił przez kilka dni we Wedniu, powrócił już do Lincu. We Wiedniu konferował z hr. Thunem i prezydentem izby poselskiej drem Fuchsem. Pobyt dra Ebenhocha we Wiedniu łączył się z ważnemi sprawami polityki wewnętrznej. Nie ulega wątpliwości, że we wrześniu rząd jeszcze raz uczyni stanowczą próbę rozwikłania sytuacji parlamentarnej. Zdaje się, iż rząd już teraz rozpoczął przygotowania do tego eksperymentu.

Praga 14 lipca. *Narodni listy* ogłaszają list, pochodzący z kół poselskich, którego autor zaprzecza pogłosce, jakoby uchwalona przez sejm ustawa o uregulowaniu stosunków językowych w władzach autonomicznych, nie miała być przedłożoną do sankcji; dalej twierdzi on, że wydanie ustawy językowej na podstawie § 14, nie jest na razie zamierzonem.

Zamach na króla Milana.

Semlin 14 lipca. Według wieści z Belgradu aresztowano tam naczelnika obwodu Sabac, nazwiskiem Zivko Angielic, tenże bowiem wystawił był sprawcy zamachu Knezewicowi paszport zagraniczny.

W Kladowie aresztowano radykalnego deputowanego Uros-Brkica.

Sprawa Dreyfusa.

Lille 14 lipca. Pressensé wygłosił tu wczoraj w obecności licznych słuchaczy odczyt o sprawie Dreyfusa. W sali samej nie zdarzyło się nic godnego uwagi, lecz przy wejściach urządziła publiczność kilkakrotnie demonstracje, co spowodowało interwencję żandarmerji, która rozprószyła demonstrantów.

Berlin 14 lipca. *Reichsanzeiger* ogłasza ustawę o prawie autorstwa dzieł literackich i muzycznych.

Wildbad 11 lipca. Wczoraj wieczorem przybył tu kanclerz Hohenlohe.

Wiedeń 14 lipca. Na placu zabaw dla dzieci w IX dzielnicy, eksplodowały wczoraj dwie duże beczki od spirytusu, wystawione tam przez handlarza wódką, aby wyschły, ale nie wypróżnione przedtem dokładnie. Eksplozja zabiła jedno dziecko, a troje ciężko zraniła; przyczyna na razie niewiadoma.

Praga 14 lipca. Wczoraj odbyło się tutaj burzliwe zgromadzenie pomocników handlowych, w celu zajęcia stanowiska wobec spoczynku niedzielnego. Na zgromadzeniu tem, na którem stronnictwo narodowe było silnie reprezentowane, przyszło przy odczytywaniu niemieckich telegramów z Wiednia i Chebu do bójki. Policja musiała salę opróżnić, przyczem uwięziono 6 ekscedentów.

Londyn 14 lipca. Biuro Reutera donosi z Parth w Australji zachodniej, że angielski okręt „City of York" rozbił się. Kapitan i 11 ludzi z załogi utonęło. 7 zdołano uratować.

Batum 14 lipca. Zwłoki zmarłego następcy tronu, w. ks. Jerzego, zostaną przetransportowane na okręcie „Pobiedonoscew" do Sebastopola. Pogrzeb odbędzie się 24 lipca.

Madryt 14 lipca: Rada gabinetowa odbyła wczoraj dłuższą konferencję. Uchwalono na niej — jak słychać — iż rząd obstaje przy utrzymaniu budżetu w całej pełni i żadnej pozycji skreślić nie chce.

Londyn 14 lipca. Dzienniki poranne zajmują się nowemi propozycjami prezydenta republiki transwaalskiej, Krügera i wyrażają się o nim bardzo nieprzychylnie.

Londyn 14 lipca. *Times* donosi z Pekinu, że wyszło rozporządzenie cesarskie, potępiające sprzeniewierzenia cłowe i w zarządzie salinarnym. Pozporządzenie wyznacza termin 3-miesięczny do obliczenia strat, wynikłych z powodu tych defraudacyj i nakazuje surowe ukaranie winnych.

Stambuł 14 lipca. Minister spraw wewnętrznych, który wczoraj popadł był w niełaskę i dostał dymisję, gdziś został ułaskawiony, przywrócony do urzędu i otrzymał wielką wstęgę orderu „Osmania".

Wiedeń 14 lipca. Prognoza stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla Galicji: „Pogodnie, sucho i ciepło, tylko miejscowe burze".

ROZMAITOŚCI.

Stan zdrowia p. Zimy. Komisja lekarska, złożona z pp. dr. Gluzińskiego i dr. Wechslera, która na żądanie obrońcy dra Greka i za zezwoleniem sądu badała stan zdrowia b. dyrektora Kasy oszczędności Zimy, przyszła do tego przekonania, że uwięziony, mimo podeszłego wieku, jest zdrów i silny. Śladów jakiegoś roztroju umysłowego nie znaleziono u niego żadnych. Skonstatowano fizyczne osłabienie w ogóle, ale nie w tym stopniu, aby zachodziło jakieś niebezpieczeństwo życia. Wyczerpujący referat lekarski przedłożony będzie sądowi, który się nad nim zastanowi i w tych dniach wyda odpowiednie orzeczenie.

Uparty samobójca. 55 letni wieśniak w Szypińcach na Bukowinie, Iwan Hrudej, sprzykrzywszy sobie żywot doczesny, postanowił położyć kres ziemskiej tułaczce i wyemigrować na drugi świat. Obwiesił się tedy w chałupie, ale go spostrzeżono i odcięto. W parę dni później wieszał się znowu i — znowu z tym samym wynikiem. Niezrażony jednak niepowodzeniem, udał się za sioło i tam powiesił się po raz trzeci na drzewie. Tym razem udało się, albowiem znaleziono go już martwego.

Przypadkowe zabójstwo. Dyonizy Frundza, 15 letni uczeń gimnazjum w Czerniowcach, biegł ulicą i przypadkowo potrącił 3 letnią dziewczynkę, która wskutek tego upadła. Na to nadbiegł brat jej, 13 letni Jan Terlecki, syn dozorcy domu i wraz z paru swymi towarzyszami rzucił się na Frundzę. Opadnięty chłopiec, broniąc się, począł uciekać, Terlecki zaś z kompanami puścił się w pogoń. Frundza stanął i zamachnął się parasolem tak nieszczęśliwie, że rączka od parasola oderwała się i uderzyła w skroń Terleckiego. Zraniony upadł. Przywołani lekarze opatrzyli ciężko skaleczonego i polecili przenieść go do pomieszkania rodziców. Mały Terlecki nie odzyskał już przytomności i wyzionął ducha nazajutrz.

Siedmiu braci śpiących. Podanie głosi: „Jeżeli w dniu siedmiu braci śpiących deszcz pada, padać będzie przez całe siedm tygodni". Jaki związek ma podanie ludowe o siedmiu braciach śpiących z przepowiednią meteorologiczną? Jak wiadomo z podania, siedmiu braci schroniło się do pieczary pod Efezem, aby uniknąć prześladowania za cesarza Decjusza. Młodzieńcy ci zasnęli w pieczarze i obudzili się dopiero w r. 446, gdy grotę wypadkowo otworzono, po odwaleniu kamieni, zamykających otwór wejściowy. Po stwierdzeniu tego niezwykłego wydarzenia przez cesarza Teodozjusza II i biskupa Marcina, młodzieńcy oddali Bogu ducha, otoczeni nimbem świętości. Podanie to stało się niebawem bardzo popularnem, jakkolwiek długość snu bardzo rozmaicie przez różne źródła była podawana. Aby zrozumieć związek tego podania z przepowiednią meteorologiczną deszczu siedmiotygodniowego, należy cofnąć się do legendy znacznie dawniejszego pochodzenia, głoszącej, iż niegdyś na wschodzie żył mędrzec, znany szeroko ze swej uczoności. Gdy pewnego razu Palestyna dotknięta była straszliwą suszą, lud zwrócił się do bogobojnego męża z wezwaniem, aby uprosił Boga o deszcz. Zaledwie Choni (tak się ów mąż bogojny nazywał) skończył modlitwę na rynku publicznym, gdy otworzyły się upusty niebieskie i obfity deszcz zrosił ziemię. Niebawem potem mieszkańcy Palestyny obrazili czemś świątobliwego męża, który błagał Boga, aby, zasypiając, mógł się budzić raz na siedm tygodni, przez co na czas pewien unikałby widoku współbraci, którzy niewdzięcznością odpłacili mu się za oddaną im usługę. Wschodnie to podanie o deszczu, wybłaganym przez Chonia i o snach jego siedmiotygodniowych, w kombinacji z podaniem o siedmiu braciach śpiących, było źródłem ludowej przepowiedni meteorologicznej, zwiastującej deszcz siedmiotygodniowy w razie, jeżeli w dniu siedmiu braci śpiących deszcz pada.

Dzieciarnia w parlamencie. W sejmie pruskim apostrofował niedawno posłów tajny radca Brandi w zapale oratorskim: „Moje kochane dzieci". Milutkie to wyrażenie powinno się utrzymać w interesie dobrego tonu — nadmieniają pisma niemieckie. Usłyszeliśmy wtedy zdania takie: „Jestem stanowczo przeciwny posiedzeniom wieczornym, ponieważ posełkowie muszą wcześnie kłaść się do łóżeczka". „Kanclerzyku, czemuż to zawsze czytasz twe mowy? nie powinieneś jeździć ciągle noskiem po papierze!" „Należałoby się, żeby ministerek wziął nareszcie tę sprawę w swe rączki". „Powątpiewam o zdolności dzieciarni do powzięcia uchwał i wnoszę, żeby przeliczono obecne dziatki".

Najwyższy dom na świecie. W Nowym Jorku zbudowano niedawno dom wysokości 119 metrów, t. j. około 55 sążni. Fundamenty tego domu sięgają głębokości 17 metrów. Jest to olbrzym o przeszło 20 piętrach; mieści się w nim około tysiąca magazynów, sklepów i pracowni, w których pracuje 7.000 osób.

Praca pianisty. Pewien uczony, który widocznie nie miał nic lepszego do roboty, obliczył pracę fizyczną, jaką wykonywa pianista. Doszedł do przekonania, że potrzeba było 110 gramów siły, aby wywołać głos najlżejszego *pianissimo*, podczas gdy *fortissimo* wymaga nacisku 3000 gramów. W „Marszu żałobnym" Chopina jest kilka taktów, które przez półtorej minuty wymagają siły 384 kilogramów. Wkrótce zapewne usłyszymy na koncertach takie westchnienie: „Wygrałem już 3875 kilogramów, pozostaje jeszcze 517, ale to już nad moje siły, nie mogę."

Eliksir życia. Damy z arystokracji londyńskiej, które z jakiegobądź powodu nie mogą zdecydować się na wyjazd do kąpiel, wzmacniają sytem nerwowy w sposób, zadziwiający swą prostotą. Oto bezpośrednio po opuszczeniu miękkiego posłania, wchodzą do wanny, napełnionej zimną wodą, w której poprzednio rozpuszczono dużą ilość soli morskiej. Potem następuje krótka kąpiel natryskowa i piękność londyńska opuszcza łazienkę z uczuciem, jakby skąpała się w toni morskiej. Wieczorem, po nużącej wycieczce powozem, na rowerze lub automobilem, zmywają zmęczone członki gąbką, maczaną w mieszaninie letniej wody i aromatycznych esencyj tualetowych. Znalazłszy się *in full dress*, błyszczą świeżą urodą i są w stanie dopełniać bez zmęczenia późno w noc obowiązków, nałożonych im przez pozycję towarzyską.

Kula w sercu. Liczne badania stwierdzają, że najrozmaitsze ciała obce, między innemi i kule mogą pozostawać w ciele ludzkiem, nie przyczyniając organizmowi żadnej szkody. Pozostały one tam jedynie dlatego, że ich nie można było usunąć nawet w drodze operacji. Jednym, jedynym zapewne jest wypadek, opisany w piśmie lekarskiem *Cincinnati Lancet*, w którym przy sekcji zwłok starego żołnierza znaleziono wśród ścian lewej komórki sercowej małą kulkę karabinową, zasklepioną w muszkułach. Za życia żołnierza nie zauważono nigdy zaburzeń w działalności jego serca. Ranę otrzymał żołnierz w r. 1861. Kula wpadła z lewej strony między drugiem a trzeciem żebrem do klatki piersiowej, przesunęła się przez płuca i worek sercowy od góry do dołu i utkwiła w sercu. Rana się zagoiła, a żołnierz po wyzdrowieniu oddał się swemu zajęciu jako robotnik dzienny. Serce jego zatem ukrywało w sobie przez lat 38 ciało obce i to bez żadnej szkody dla siebie.

Konkurs piękności. Panna Joanna Dorrtzal, artystka paryskiego teatru Vaudeville, otrzymała pierwszą nagrodę na międzynarodowym konkursie piękności, który się odbywał w Paryżu. O palmę pierwszeństwa dobijało się kilka dam z towarzystwa amerykańskiego, kilka Włoszek, Hiszpanek i Belgijek. *Jury* stanowili: Sarah Bernhardt, Catulle Mendès, Rodin i inni.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 14 lipca.

(fr.) Londyn w dalszym ciągu hamuje zapędy zwyżkowe naszych spekulantów. Wytworzona już wczoraj bessa skutkiem wiadomości o nieuchronnem podwyższeniu stopy procentowej przez bank angielski pogorszyła się dziś jeszcze bardziej na wiadomość o wojowniczej mowie angielskiej ministra Chamberleina. Wywołała ona na targach zachodnich gwałtowny spadek akcji afrykańskich kopalń złota. — Na wiedeńskim targu przeważała dziś zniżka na całej linji, a manewry kliki graczy na zwyżkę, którzy rozsiewali dziś przesadnie korzystne pogłoski o żniwach na Węgrzech nie odnosiły żadnego skutku. Obawa przed możliwymi zamieszkami wojennemi między Anglją i Transwaalem i raptownym spadkiem wzięła górę i spekulanci zajęli pozycję wyczekującą. Tylko akcje frabryki cegieł „Wienerberg" miały kupców, dzięki wiadomości o nowych zmiennych obstalunkach, otrzymanych przez tę politykę. Losy tureckie spadły dziś ponownie. O stosunkach panujących w Serbji — i o rozmiarach sprzysiężenia przeciw Milanowi opowiadano dziś na giełdzie wprost fantastyczne rzeczy.

Wiedeń 14 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 380·50, Akcje węg. Zakł. kred. 387·50, Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unionbanku 311·50, Akcje Laenderbanku 242·—, Akcje Bankvereinu 274·25, Akcje Bodencredit 459·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 347·50, Akcje kolei południowej 77·50, Akcje tramwajowe 469·—, Akcja kol. Elbethal 260·—, Akcje kol. Północnej 323·50, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 238·40, Akcje Rima Muranji 310·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1248·—, Akcje fabryki broni 200·—, Akcje tureckie tytoniowe 143·25, Oblig. węg. indem. 95·—, Renta majowa 100·60, Austr. renta koronowa 100·60, Węg. renta koronowa 96·70, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·52, 4% listy Banku kraj. 98·—, $4\frac{1}{2}$% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, $4\frac{1}{2}$% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 93·75, Losy tureckie 63·10, Marki 58·92, Ruble 126·⅛.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 14 lipca 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Tarnowska z Tarnówki. A. Bobrownicki z Drohomyśla. F. Stanek z Wiszenki. S. Doschot z Czortkowa. J. Kielczewski z Rosji. J. Niementowska ze Zbaraża. M. Czaykowska z Bobrki. W. Kopczyński z Żywca. W. Süsser z Opawy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(6)

LEON HR. TOŁSTOJ.

SZCZĘŚCIE RODZINNE.

(Ciąg dalszy).

Grałam sonatę-fantazję Mozarta, którą mi sam przywiózł i której wyłącznie dla niego się nauczyłam, grałam machinalnie, a jednak dobrze. Czułam, że się zachwyca i obejrzałam się, nie przerywając sobie gry. Wielkie błyszczące oczy były utkwione w moją głowę. Sylwetka jego odrzynała się jasno na tle nocy. Głowę miał wspartą na ręku, uśmiechnęłam się, spostrzegłszy jego wzrok i grać przestałam.

Sergjusz Michałowicz odpowiedział mi też uśmiechem, ale z wymówką głową poruszył, jakby rozkazując, żebym dalej grała. Kiedy skończyłam, księżyc wysoko już świecił na niebie i na podłodze leżał jasny snop jego srebrzystych promieni. Katia oburzyła się na mnie, że przerwałam sonatę w najlepszem miejscu, ale jemu się zdawało, że tak jak dziś, nie grałam nigdy. Nakoniec wstał i wielkimi krokami zaczął się przechadzać po sali, za każdym zakrętem oglądając się na mnie z uśmiechem. A mnie nietylko na uśmiech, ale na głośny śmiech się zbierało. Tak byłam wesoła i zachwycona czemś, co się miało stać za chwilę.

Za każdym razem, gdy się oddalał, nachylałam się do Kati i całowałam ją w moje ulubione miejsce na pulchnej szyi, a gdy się do nas zbliżał, robił minę bardzo serjo, chociaż śmiech tłumił.

— Co się z nią dziś stało? — pytała go Katia.

Ale odpowiedzi nie było, bo chociaż się uśmiechał, patrząc na mnie, wiedział doskonale, co się ze mną stało.

— Spojrzyjcie tylko, co za noc! — zawołał, zatrzymując się przed otwartemi drzwiami werandy. Zbliżyłyśmy się do niego.

I w rzeczy samej, była to taka noc, jakiej w życiu nie widziałam nigdy. Była pełnia, księżyc gdzieś świecił za budynkami, cień domu, werandy i dachu pokrywał cały trawnik i ścieżkę. Zresztą wszystko było zalane srebrnymi blaskami księżyca, tonącemi w wieczornej rosie.

Okolona kwiatami drożyna jasna, ginęła gdzieś daleko w cieniach i mgle ogrodu; z za domu widać było dach oranżerji i gęste mgły, wznoszące się coraz wyżej nad parowem. W alejach grała cała harmonja świateł i cieni, robiących wrażenie jakichś lekkich drżących gmachów. Na prawo pod drzwiami, wszystko wydawało się jakieś czarne, ponure. Obok domu stała rozłożysta topola, ukryta w cieniu, tylko wierzchołek jej dziwnie jakoś drżał i błyszczał na ciemnem tle, jakby od żałości.

— Chodźmy się przejść — zaproponowałam. Katia się zgodziła, ale kazała pójść po kalosze.

— Nie trzeba, Katiu! — odpowiedziałam — przecie Sergjusz Michałowicz poda mi ramię.

Jak gdyby to mogło mnie uchronić od zamoczenia nóg! Nigdy mi nie podawał ręki; ale teraz sama ją wzięłam i wcale go to nie zdziwiło. Zeszliśmy we troje z tarasu. Cały ten świat, te blaski, ta droga, to niebo, nawet powietrze — wydało mi się zupełnie nowem, innem, niż dotychczas. Ale szliśmy dalej: czarowne podwoje piękna otwierały się na oścież. Chodziliśmy po drożynach, suche liście szeleściły nam pod stopami, a mokra zimna gałązka musnęła mnie po twarzy.

I czyż to istotnie był on? Trzymał moją rękę z takiem namaszczeniem, stąpał koło mnie tak cicho... Czyż to istotnie szła przy nas Katia, skrzypiąc trzewikami? Przed nami i poza nami zamykała się czarodziejska ściana; nie mogłam wierzyć, że to nie sen, ale rzeczywistość.

— Ach, żaba! — zawołała Katia.

— Kto to się odzywa i po co? — pomyślałam, ale za chwilę przypomniałam sobie, że to Katia i że się ona żab boi i spojrzałam pod nogi. Malutka żabka skoczyła i zatrzymała się przedemną, a cień jej odbił się na drożynie.

— A pani się nie obawia? — zapytał.

Spojrzałam na niego. W miejscu, któreśmy mijali, brakło jednej lipy w alei, więc mogłam doskonale zobaczyć jego twarz, a ta twarz była taka piękna i taka szczęśliwa!...

On mi powiedział: „Czy się pani nie boi?", a ja słyszałam: „Kocham cię, moje dziecko, kocham, kocham!..." Tak mówiły jego oczy, blask, cienie, powietrze i wszystko, wszystko powtarzało mi te słowa.

Obeszliśmy cały ogród i Katia, która cały czas szła przy nas, zasapała się i namawiała do powrotu, a mnie tak jej było żal.

— I czemu ona nie czuje tego, co my? — myślałam. — Dlaczego nie wszyscy są młodzi, nie wszyscy szczęśliwi, tak jak ta noc dziwna, jak on i ja?

Powróciliśmy do pokoju, ale długo jeszcze Sergjusz Michałowicz nie odjeżdżał, chociaż kur zapiał i wszyscy w domu posnęli i koń jego coraz gwałtowniej grzebał kopytami.

Katia nie przypominała nam, że późno i przesiedzieliśmy do dnia białego, rozmawiając z rozkoszą o rzeczach najbłahszych; dopiero gdy zegar wybił trzecią i jasna zorza zabłysła na wschodzie, Sergjusz Michałowicz wyjechał. Chociaż żegnał się z nami po dawnemu i nie powiedział mi nic nadzwyczajnego, czułam, że od dziś należy do mnie i że go już nie utracę.

Jak tylko przyznałam się sama przed sobą, że go kocham, natychmiast podzieliłam się tem odkryciem z Katią, która słuchała mnie ze wzruszeniem, nie przeszkodziło to jej wszelako zasnąć owej nocy.

Mnie się na sen nie zbierało. Siedziałam na tarasie, potem szłam śladem naszej wieczornej wycieczki, przypominając sobie jego ruch, każde słowo. Po raz pierwszy dnia tego widziałam wschód słońca i już takiej cudnej nocy i takiego ranka nie miałam nigdy w życiu.

— Czemu on jednak nie wyzna mi otwarcie swojej miłości? — myślałam — po co wyszukuje jakieś przeszkody? po co nazywa siebie starym? po co traci ten czas złoty, który może się już nigdy w życiu nie powtórzy? Niech mi powie „kocham!" niech położy rękę na mojej dłoni, niech stanie przedemną ze spuszczonemi powiekami, a ja mu wyznam wszystko, wszystko... O, nawet nie będę mówiła, tylko padnę mu w ramiona, przytulę się do niego i zapłaczę...

Ale cóż będzie, jeżeli ja się mylę, jeżeli on mnie nie kocha? Przyszło mi nagle to na myśl. Przeraziłam się sama własnego uczucia. Bóg jeden wiedział, dokąd mnie ono doprowadzić mogło; nagle przypomniałam sobie nasze zmięszanie, gdym wskoczyła do sadu i zrobiło mi się ciężko na duszy. Zaczęłam płakać i modlić się, aż mi przyszła myśl dziwna, choć bardzo kojąca. Oto postanowiłam spowiadać się w dzień moich urodzin, przyjąć Komunję i tegoż dnia stać się jego narzeczoną.

Dlaczego, czemu tak, a nie inaczej być miało, nie wiedziałam, ale od tej chwili uwierzyłam, że tak być musi. Już było zupełnie jasno i ludzie powychodzili w pole, gdy wróciłam do swego pokoju.

IV.

Był właśnie Post Uspieński, więc nikogo nie mógł zdziwić mój zamiar spowiadania się w tym czasie.

Przez cały ten tydzień Sergjusz Michałowicz ani razu nie zjawił się u nas, lecz mnie to wcale ani dziwiło, ani gniewało, przeciwnie, byłam mu wdzięczna, że mi nie przeszkadza i spodziewałam się go dopiero w dniu moich urodzin. W ciągu tych dni wstawałam bardzo wcześnie i przechadzałam się po ogrodzie, przypominając swoje wczorajsze grzechy i układając tak program dnia, żeby nazajutrz być zadowoloną i nie zgrzeszyć ani razu. Wówczas wydało mi się tak łatwem być bez grzechu. Sądziłam, że trzeba na to tylko trochę pracy i dobrej woli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 5712.

Obwieszczenie.

Magistrat podaje do powszechnej wiadomości, że gmina miasta Podgórza wydzierżawi w drodze licytacji publicznej na lat pięć począwszy od 2. stycznia 1900 do 2. stycznia 1905 prawo propinacji, tudzież prawo poboru opłat gminnych od trunków propinacyjnych.

Pisemne, należycie ostemplowane i opieczętowane oferty można wnosić do dnia 31. lipca 1899 do godziny 12 w południe do prezydjum Magistratu.

Wadjum wynosi 4.462 zł. Licytanci obowiązani są dołączyć do oferty kwit na złożone wadjum.

Bliższe warunki są do przejrzenia w Magistracie; można je także tu nabyć za zwrotem kosztów druku.

Z Magistratu m. Podgórza

dnia 26 czerwca 1899 r. 591 1-2

L. 74125 ex 1899.

Obwieszczenie.

Wedle zawiadomienia c. k. Ministerstwa skarbu należy oczekiwać, że cukier wyrobiony z buraków, który już przeszedł do wolnego obrotu i jako taki, lub też w towarach zawierających cukier (także w półfabrykatach), jak w cukierkach, kandyzowanych owocach, czekoladzie i w innych towarach zawierających kakao, jakoteż w likierach w dniu 1. sierpnia 1899 znajdować się będzie, podlegnie dodatkowemu podatkowi w wysokości 12 h. za kilogram.

Poszczególne gatunki towarów, zawierających cukier, które podlegać będą dodatkowemu podatkowi, jakoteż przeciętna zawartość cukru tych towarów, jaką przyjmować się będzie za podstawę do obliczenia dodatkowego podatku, oznaczone zostaną rozporządzeniem wykonawczem.

Kto w dniu 1. sierpnia 1899 posiadać będzie zapas cukru samego lub też we wspomnianych powyżej, cukier zawierających towarach, które dodatkowemu podatkowi podlegają, ma oznajmić ten zapas w czasie od 1. do włącznie 3. sierpnia 1899 na piśmie w dwóch egzemplarzach, podając zarazem miejsce i lokal, gdzie zapas jest przechowany.

Oznajmiać należy zapas cukru, cukierków, kandyzowanych owoców, czekolady i innych kakao zawierających towarów, jakoteż likierów, każdy z osobna bez względu na to, czy zapas odnośnych towarów przechowuje się we własnych, czy też w cudzych lokalnościach.

Oznajmienia mają być sporządzane według przepisanego wzoru, a wnosić je należy w tym oddziale Straży skarbowej, w którego okręgu służbowym znajduje się miejscowość gdzie cukier, względnie towary cukier zawierające są przechowane.

Blankiety na oznajmienia wydawać będą we właściwym czasie bezpłatnie dotyczące oddziały Straży skarbowej, Urzędy cłowe w Krakowie i Lwowie, jakoteż Urzędy podatkowe w Bieczu, Bukowsku, Boryni, Czarnym Dunajcu, Chodorowie, Dobczycach, Dubiecku, Głogowie, Gwoździcu, Haliczu, Krakowie, Krakowcu, Lwowie, Łące, Makowie, Milówce, Nadwórnej, Olesku, Podbużu, Ropczycach, Rożniatowie, Starem Mieście, Starym Sączu, Szczercu, Ślemieniu, Tyczynie, Ustrzykach dolnych, Wiśniczu, Wiśniowczyku, Wojniczu, Wojniłowie, Zatorze, Żmigrodzie, Żabiu i Żabnie.

Gdyby kto nie wniósł oznajmienia znajdującego się u niego w dniu 1. sierpnia 1899 zapasu cukru lub wspomnianych powyżej towarów cukier zawierających, lub gdyby rzeczywista ilość w porównaniu z ilością oznajmioną okazała się większą, a różnica wynosiła więcej niż 5%, podpadnie karze w wysokości cztero- do ośmiokrotnej kwoty ukróconego lub na ukrócenie narażonego dodatkowego podatku.

Chociaż zarządzenia powyższe obowiązywać będą dopiero po ogłoszeniu odnośnego cesarskiego rozporządzenia, względnie wydanego do tego rozporządzenia przepisu wykonawczego, to jednak zwraca się już teraz uwagę tych wszystkich osób, które posiadają zapasy cukru, lub też zapasy towarów cukier zawierających, w ich własnym interesie na to, że obowiązane będą zapasy te oznajmiać. 639 1—1

C. k. krajowa Dyrekcya skarbu.

Lwów, w lipcu 1899.

Korytowski.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·3 *	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10§§
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·4[illegible]		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55§§

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 12·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 0·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.